



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS

95929

95934

P



95929 - 95934

1872

47202

7 Filozof. Zmety.

Homines

3. New Guinea

Καμνός

4. Nathaniel Newell
died 1792

Миргородъ

Spisan galanowij.

Копия

[illegible]

Корова

28.

82

NIEWDZIECZNIK

K O M E D Y A,

W PIĄCIU AKTACH

Z FRANCUZKIEGO

P. DESTOUCHES PRZETŁOMACZONA
Y

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

PRZEZ AKTOROW J. K. Mci.

REPREZENTOWANA.



Anto

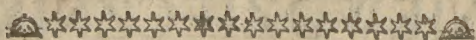
Winstawski

W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza J. K. Mci.

y Rzeczy-Pospolitey.

M. DCC. LXXXI.



O S O B Y.

DZIWAKIEWICZ, Oyciec Tereſſy.

ARYST, Brat iego.

POCZCIWSKI, kochanek Tereſſy.

TERESSA, Córka Dziwakiewicz.

WALERY.

ORFIZA.

ELZBIETKA, słuźąca Tereſſy.

KUNUSIA, słuźąca Orfizy.

PRAWDOWICZ, słuźący Walerego.

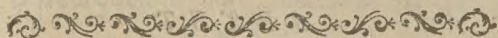
Scena ieſt w Warszawie w domu Dziwakiewicza.

95931

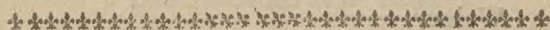


NIE WDZIECZNIK

K O M E D I A,



A K T I.



S C E N A I.

DZIWAKIEWICZ, ARYST.

DZIWAKIEWICZ.

MNIE Wielce Mości Panie i Bracie. kiedyż skończysz swoje kazanie? W Pan mnie już rozumu nie nauczysz, boś młody. Mów lepiej co masz mówić, albo zaraz odchodzę.

A R Y S T.

Ale iakże mój bracie, kiedy słowa sobie mówić niedasz. Nietrzeba bydź tak porywym, a do wśzyltkiego-doydziemy.

A i j

KOMEDYA.

DZIWAKIEWICZ.

Zaczynasz WPan, upadam do nog.

ARTST.

Słuchayże WPan. Chcesz podobno córkę za mąż wydać.

DZIWAKIEWICZ.

Y to iak nayprędzey. Mam dla niey partya przecudowną.

ARTST.

Ktoż taki?

DZIWAKIEWICZ.

Walery.

ARTST.

Ah! coż ia słyszę! Bierzesz za zięcia człowieka, który niema nic, i któregoś niedawno z miłosierdzia przyjął do siebie.

DZIWAKIEWICZ.

Wiedziałem ia dobrze, że się ze mną nie zgodzisz Mospanie bracie, i masz kogo innego na dorędziu. Ale to nic z tego nie będzie, ia swoje uczynię.

ARTST.

Radziłżeś się WPan w tym punkcie gustu córki swoiey?

DZIWAKIEWICZ.

Alboż to w tym radzić się córki trzeba?
Mnie się zdaie, że ia będąc oycem, mam prawo nią rządzenia.

A R T S T.

Ale tego prawa na złe używać nie trzeba. Powinieneś tedy WPan dowiedzieć się, czy kocha Walerego.

DZIWAKIEWICZ.

O Dobrodzieiu! musz, chociażby niechciała.

A R T S T.

Jeżeli musz, to będzie tyrania.

DZIWAKIEWICZ.

Małżeństwo dla kobiety tyrania? a już też WPan żartujesz sobie.

A R T S T.

Inaczey więc niebędzie?

DZIWAKIEWICZ.

Nie, nie.

A R T S T.

Ale z jakieyż to przyczyny?

DZIWAKIEWICZ.

Z przyczyny, że ia tak chcę, i tak bydl musz.

Niemasz na to co mówić; ale może masz inne przyczyny.

DZIWAKIEWICZ.

Prawda że mam, i aż mnie wstyd, że ich Wpan nie poymieysz. Pamiętasz Wpan w iakiey byliśmy przyjaźni z oycem Walerego, kiedy ieszcze do Gdańska szyprował, a ia przychodziłem do fortuny i handel mi się naylepiey wieść zaczął. On w krótcie przyszedł do Substancyi znaczney i kredytu; dopomagał mi zawsze, i gdyby nie on, owa sprawa byłaby mnie do szczętu zgubiła. Nie prześlał on posyłać zboża do Gdańska, i oplaćając Cia tak wielkie w Prusiech, stracił cały majątek, umarł, i zostawił syna, którego ia wzięłem do siebie, i w nadgodę dobrodzieystw, które mi świadczył oyciec, chcę mu dopomódz.

ARTST.

Czyli inaczey nie można mu dopomódz iak dając córkę? Stara się o nią Pocziwsk. W nim będziesz Wpan miał zięcia, który mu honor uczyni, urodzenie iego i stan....

DZIWAKIEWICZ.

Nayniższy sługa Wpana. Niechcę ia, żeby on sobie rozumiał, iż łaskę świadczy córce moiey biorąc ia. Chociażem bogaty Mieszczanin, wszelako upewniam, że nie wzdę-

eham do szlacheństwa. Głupi ten, kto się wstydzi swego urodzenia. Poczciwski pannie, wziąwszy moją córkę iedynaczkę i moy majątek, drwiłby sobie potym ze mnie i z niey, a onaby płakała, że poszła za niego. O! nie dopuszczę ia tego. Wolę ią widzieć nareszcie krawcową, niż tam Starościcową, Pułkownikową Oberstleytnantową &c:&c:&c.

A R T S T.

Ale na Poczciwskiego nie będziesz się WPan uskarżał.

D Z I W A K I E W I C Z.

O! wierzę, że się teraz ułożył. Ale ia znam ze diabły paniczow.

A R T S T.

Tylko go WPan dobrze poznay, a wiem że inaczey myśleć o nim będziesz.

D Z I W A K I E W I C Z.

Mospanie! iuż też tego nadto. Proszę W Pana, idźcie sobie, z kądś przyściedł, a day mi pokoy.

A R T S T, wzruszając ramionami.

Bądź WPan zdrów.



SCENA II.

DZIWAKIEWICZ, *sam.*

BARDZO się boję, żeby ten Pan Poczciwski nie zbuntował mi córki, mając tu przystęp do niej. Chociażbym ją oddał do klasztoru, to mi ją wykradnie; wolę przy sobie trzymać. Prawda że mogłbym ich rozwiesić, aleby dużo kosztowało. Niechcę. Ale o coż nadchodzi. Dowiedzmy się z niej co ona myśli.

SCENA III.

DZIWAKIEWICZ, TERESSA,

ELZBIETKA.

DZIWAKIEWICZ, *wesoło*

Y Coż moja córko, zawsze zamyślona.
Co ci to?

TERESSA.

Nic Mości Dobrodzieiu.

DZIWAKIEWICZ.

A zmyślasz.

NIEWDZIĘCZNIK,

9.

ELZBIETKA.

Y, to łatwo zgadnąć co Pannie.

DZIWAKIEWICZ.

Ja do ciebie nie gadam, bo wiem że wafszczę masz buzię wyprawną. (do Tereſſy) Wszakże ia ciebie kocham, powiedz mi co ci. Nie-spokoyna ieſteś.

ELZBIETKA.

Wielki cud! że Panna we dwudzieſtu leciech ieſt nieſpokoyna. Mości Dobrodzieiu kobiety młode mają ſwego mola co ie gryzie.

DZIWAKIEWICZ.

Y za coż mnie ty odpowiadafz; kiedy ia do ciebie nie gadam.

ELZBIETKA.

A ia ſobie ſamey odpowiadam.

DZIWAKIEWICZ.

Odpowiaday'e ſobie eicho. (do Tereſſy.) Widzę masz iakieś myśli, których mi odkryć niechceſz.

TERESSA.

Ja Mości Dobrodzieiu. Nic nie mam takiego, cobym przed WPanem Dobrodzieiem zaiła.

ELZBIETKA.

O! ſą takie ſekrety, których oycom odkrywać nie godzi ſię.

DZIWAKIEWICZ.

Milecz.

ELZBIETKA.

Przez fumienie nie mogę Mości Dobro:

DZIWAKIEWICZ.

Ale ja chcę. (do Tereſſy.) Słuchay więc
moja córko.ELZBIETKA, przerywa mu zawsze
(gdy chce mówić.

Ah! iakże to przykro ieſt milczeć.

DZIWAKIEWICZ.

Powiedz mi ſzczerze

ELZBIETKA, przerywając.

Ale każą mi milczeć; więc trzeba.

DZIWAKIEWICZ.

Milczcie proſzę cię.

ELZBIETKA.

Y; doſyć będę milczała iak umrę. (Patrzę
na ſiebie ſurowo.)

DZIWAKIEWICZ.

Wyznay przyczyny twoiey zgryzoty; nie-
życzyſzże ſobie ..

TEREſſA.

Czego ?

NIEWDZIECZNIK,
DZIWAKIEWICZ.

xi.

Zebym cię za mąż wydał.

ELZBIETKA.

Oh! prawdziwie zgadłeś W Pan Dobro:

TERESSA.

Kto, ja sobie życzę?

DZIWAKIEWICZ.

Chwałę szczerotę Elżbietki; idź za jej
przykładem; mów.

TERESSA.

Coż ja mam mówić?

DZIWAKIEWICZ.

Ze sobie życzysz męża.

TERESSA.

Nie przystoi mi mówić o tym, ale wszę-
lako posłuszna jestem, i jeżeli się radzić
trzeba serca, to chętnie przystaę na to,
byle byż złączoną z tym, co mu miłego.

DZIWAKIEWICZ.

(na sronie.

Otoż już od mego brata trutnia nauczy-
ła się, ale idźmy daley. (do Teresy.) Mocno
mi się twoie zdania podobają córko, i przyo-
bieculę ci wszystko uczynić, tylko mi się
wytłómacz otwarcie. Poczciwski....
Ehe! pieczesz raka.

ELZBIETKA.

Prawdę mówiąc wart jest kochania.

DZIWAKIEWICZ.

Przychodzi tu często?

ELZBIETKA, *na stronie.*

Częściej niż się spodziewasz.

DZIWAKIEWICZ.

Mówże.

TERESSA.

Czasem.

DZIWAKIEWICZ.

Ja spostrzegałem, iż z ukontentowaniem
widzi cię.

TERESSA.

Przynajmniej tak mówi.

DZIWAKIEWICZ.

Powiada zapewne, że cię kocha.

TERESSA.

Nieinaczej.

DZIWAKIEWICZ.

I ty też samo mówisz z swojej strony.

TERESSA.

Znając jego przymioty i chęć, nie powin-
nam inaczej mówić.

NIEWDZIECZNIK,

13.

DZIWAKIEWICZ.

Rozumiem cię kochanko; kochasz go?

TERESSA.

Prawda mój oycze.

DZIWAKIEWICZ, ze złością.

Co? kochasz go? Jaki? śmiesz kochać bez mego zezwolenia.

TERESSA.

Oycze mój!

DZIWAKIEWICZ.

Niegodna córko.

TERESSA.

Ah! Zgubionam.

DZIWAKIEWICZ.

Śmieszcie mi jeszcze stanąć przed oczyma.

ELZBIETKA.

Już też wytrzymać nie mogę. Możecie WPana pokazywać się takim nieukiem w materii miłości.

DZIWAKIEWICZ.

Co Machlerko! chcesz....

ELZBIETKA.

Pomimo gniew WPana powiem: że za rozkazem nigdy kochać nie można; ferce lubi wolność, i śmieie się z władzy oycza. Kiedy się do czego przywiąże, ani moc żadna, ani powinność, ani rozum oderwać

go nie potrafi, chyba własna jego nieśmiałość.

DZIWAKIEWICZ.

Jakto, kochać bez mego zezwolenia?

ELZBIETKA.

Wielka rzecz To tedy trzeba było, aby kiedy Panna chciała kochać, przyszła do Wpana Dobrodzieia i mówiła "Tatulo, „Pocziwski powiada że ja piękna, i on mi „się też pięknym zdaje. Chciałabym go „kochać; pozwalasz Wpan Dobrodzi-y. „(czyni ukłon.) Piękny komplement. Może to za czasów Wpana było w modzie; ale co teraz już zapomnieli o tym ceremoniale.

DZIWAKIEWICZ.

A ja widzę muszę milczeć, żebyś ty się do woli wygadała. Ale strzeż się.

ELZBIETKA.

Nie maś się Wpan czego gniewać, bo mu prawdę mówią. Kogoż nam tedy Wpan dajesz?

DZIWAKIEWICZ.

Walerego.

TERESSA.

O Nieba!

ELZBIETKA.

Walerego? chyba Wpan dżwisz z nas.

DZIWAKIEWICZ.

Nie drwię, nie, mówię ci. (do córki.) Y
jeżeli nie pòydziesz za niego, na wieki cię
do klasztoru zapakuję. (odchodzi.)

S C E N A IV.

TERESSA, ELZBIETKA.

TERESSA, z płaczem.

AH! kochana Elżbietko!

ELZBIETKA, tym samym tonem.

Ah! kochana Pani. Biedna dziewczyna
umrze z żalu.

TERESSA.

Na darmo więc kocham i jestem kochaną?

ELZBIETKA.

Złość mnie ostatnia bierze. (w tę stronę
gdzie Dziwakiewicz wyszedł.) Y iakże tru-
tniu borowy, dziadu przemierzły...

TERESSA.

Szanuy oycą mego Elżbietko, nie mów
źle o nim.

ELZBIETKA.

Przypaymniej mu naburczę w ten czas,
kiedy go nie masz, bo nie śmiem kiedy
przytomny.

KOMEDIA.

TERESSA.

Day temu pokoy, bo to nie nie pomoże.
Radz mi lepiey co mam czynić.

ELZBIETKA.

Nayprzod nie bydź pośuszna oycu.

TERESSA.

A klasztor?

ELZBIETKA.

Czyliż klasztor może bydź dla iedyna-
czki. Nie bój się WPanna, to są tylko żarty.
Trzeba mu odpowiedzieć, że ieżeli za Pocz-
ciwskiego nie pòydziesz, to do klasztoru.

TERESSA.

Boję się, żeby upartym nie był.

ELZBIETKA.

O! ja wiem że WParnę oyciec kocha. Aco
więcey iak się Walery dowie o wszystkim,
to zapewne ustąpi, bo Poczciwki wiele mu
świadczył, więc przez wdzięczność...

TERESSA.

Mało znam Walerego, ale zdać mi się
iż zdania tego w nim nie znajdzie, aby
miał bydź wdzięczen za dobrodzieystwa.

ELZBIETKA.

ELZBIETKA.

Prawda że niewdzięczników liczba coraz się mnoży. Ale spuść się WPanna na mnie, ja wszystko na siebie biorę.

TERESSA.

Odchodzę Elżbietko, i zupełnie się tobie oddaję.

SCENA V.

ELZBIETKA, PRAWDOWICZ:

PRAWDOWICZ.

Najniższy sęga Jmć Pannie Elżbiecie:

ELZBIETKA, z miną surową.

Dobry dzień.

PRAWDOWICZ.

Jakto dobry dzień! Coż to za przyjęcie! Zkądże taki zły humor.

ELZBIETKA.

Coż to do ciebie należy.

PRAWDOWICZ.

Wierż mi, nie szarp się, bo mężczyźni teraz mało na świecie.

ELZBIETKA.

Mnieysza oto; więcey ich ieszcze ieś
niżbyśmy sobie życzyli.

PRAWDOWICZ.

Mów ty co chcesz, jednak naylichszy
mężczyzna głowę kobiecie zawraca.

ELZBIETKA.

Jakie mi specyały. Eh! milcz lepiej.
W.terażnieyszyn wieka mężczyzni co raz
bardziej niewieścieją. Bo coż to ieś teraz
młody człowiek? Rozprawiać nieźnośny;
warto go w bez mózgu; który biega, lata,
skacze, gwiździe po ulicach; całą chwałę za-
sadza na t m aby dobrze pił; bez gułu;
bez polityki; trzpiot, rozpustnik; którego
lada co zatrudni; uganiający się za modą
bardziej niż my; przynaciel niedyskretny,
amant niewierny, który przyśięga, zło-
rzeczy, traci wszystko; który żadnego nie
ieś sentymentu; do niczego się nie bierze,
który w niczym ani miary ani rozumnie-
ma, który barezcie figurą tylko do czło-
wieka ieś podobny.

PRAWDOWICZ.

Twoja Pani lepiej o nas trzyma.

ELZBIETKA.

Któż to wie.

KOMEDYA.

197

PRAWDOWICZ.

Widzę ją dobrze, że ona coś na Pocziwskiego spogląda, ale on ma swoje zalety, a my też swoje.

ELZBIETKA.

Piękny Języczek twój Pan; wierź mi, że sto razy przekładam nad niego Pocziwskiego, i kiedy mi wzbominał o Panu, obrażał mnie; obydwie go z Panią nie cierpiemy.

PRAWDOWICZ.

Powoli, powoli moja Panno.

ELZBIETKA.

Możesz mu to wszystko powiedzieć jeśli chcesz.

PRAWDOWICZ.

A ty żartujesz sobie.

ELZBIETKA.

Nie żartuję. Pani moja kocha Pocziwskiego i będzie jego żoną.

PRAWDOWICZ.

Niech sobie będzie. Ale ty moja Elzbietko czuiesz w sobie, że mnie możesz kochać.

ELZBIETKA.

Prawdę ci powiem, że nie.

Bij

40. NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.

To wyznanie barzo szczere; spodziewa-
łem się jednak podobać się tobie.

ELZBIETKA.

Szczerzem ci powiedziała com myślała.
Bądź zdrow. Idź do diabła, i to cała odpra-
wa. (odchodzi.)

SCENA VI.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERT, *wchodzi śmiejąc się.*

WŁAŚNIEM cię szukał Prawdowiczu aby
ci powiedzieć. Ha, ha, ha!

PRAWDOWICZ.

Z czego się WPan śmieiesz?

WALERT.

Śmieję się z największego głupca, jaki tyl-
ko być może na świecie.

PRAWDOWICZ.

Czyś WPan wyszał iak się ze mną Elźbie-
tka obeszła. (Walery się śmieie.) Y WPan tak-
że tam masz swoją częśćkę.

KOMEDIA.

21.

WALERT.

Niech mię diabli wezmą, ciesz się mię ten
Pan Dziwakiewicz.

PRAWDOWICZ.

Jakto?

WALERT.

Rozum stracił nieborak.

PRAWDOWICZ.

Coż takiego uczynił? powiedz mi WP.

WALERT.

O to dał mi córkę swoją za żonę. Ha,
ha, ha!

PRAWDOWICZ.

A ja nie widzę z czego się tu śmiać; i za-
miałś co byś mu miał WPan dziękować, drwisz
z niego.

WALERT.

A jużci. Albożby on niemógł dla
niey wybrać męża i bogatego i wyso-
kiego urodzenia. Ma pieniądze, a zatym
z łatwościaby mu to przyszło. Gdyby chciał
tylko, mitryby i ordery do córki iego
wzdychały. Ale zaś mnie dawać córkę, któ-
ry goły jestem z łaski Pana Boga, a nawet
choćażem szlachcic, to drobny, zdać mi
się, że to naywiększe głupstwo. Nic niemó-
wił na to?

NIEWDZIECZNIK, PRAWDOWICZ.

Mospanie! oniemiałem, i nie wiem co począć. Ale kiedy zamyśli tego zda się WPanu tak śmieszny, możesz go od niego odwrócić.

WALERT.

Oh! bynajmniej. Śmieję się z głupstwa jego, ale ja chcę z niego zyskiwać. Ja ułożyłem się w oczy, ale za oczy śmieję się z niego. Bo ktożby się nie śmiał z pobudki, dla której to czyni?

PRAWDOWICZ.

Coż to za pobudka, proszę WPana.

WALERT.

Oh! nic zatawniejszego. Powiada że to czyni dla wdzięczności; że go tam kiedyś mój oyciec wspierał; on za oycę mi odwdzięcza. A coż to za stara polakteryja; sentyment przedwieczny. Było to tam kiedyś że oycowie nasi dopomagali i drugim; ale teraz w wieku tak oświeconym poznano, że tylko swego interessu upatrywać potrzeba. A tamte wdzięczności, przyjaźni, miłości, to wielkie głupstwa.

PRAWDOWICZ.

Otoż to tak wielka przyczyna śmiechu, ale co ja to się nie śmieję. Mogłeś WPan przyjąć rękę Terefisy niepewniwszy się czy go kocha lub nie?

WALERT.

Moja figura, mina uymująca, powaby cię-
ja, pewnym mię czynią. że się będę podobał.

PRAWDOWICZ.

Otoż pomyliłeś się WPan bo go tam nie-
cierpią.

WALERT.

Nie cierpią; tym lepiej, bo i ja iey nie
kocham. Witelako czy mnie kocha czy
nie, musi być posłuszną oycu, i iść za mnie.

PRAWDOWICZ.

Jakto? ożenisz się WPan z nią niepozy-
skawszy iey serca?

WALERT.

Co mi tam pytać się o serce, kiedy będę
miał osobę. Ja się niekocham w niey tylko
w posagu, i chcę pieniędzy nie miłości. Na-
reszcie choćby iey się podobał, toby to
nie długo trwało, bo teraz pierwsze pozna-
nie wznieca, a ślub gasi miłość.

PRAWDOWICZ.

Prawda, co nagle to po diable. Z tym
wszytkim iezli WPan weźmiesz żonę, któ-
ra go nienawidzi, to WPanu bardzo prędko
przyprawi rogi.

WALERT.

Prawdowicz, mieymy tylko pieniądze,
reszta to bagatela. Głupi mąż, który żony
nazdrości.

54. **NIEWDZIECNIK,
PRAWDOWICZ.**

W samej rzeczy widzę ja wielu ludzi; ofobliwie teraz, którzy tak myślą jak WPan, i dia tego intratkę ciążną, promocyą mają i pieniądze. Ale niewiem czy to dobrze, i czy mu się uda, bo masz WPan Poczciwskiego rywala. Ze diabły się kochaia.

W A L E R T.

Doprawdy?

PRAWDOWICZ.

Nieinaczey. Chociaż to panicz i bogaty, a przecie takomy jest na mieyski majątek. Zdaie mi się tedy, że WPan przez wdzięczność....

W A L E R T.

Przez jaką wdzięczność?

PRAWDOWICZ.

A czyż WPan nie pamiętasz że go od śmierci uwolnił. Przypomnij sobie WPan, kiedy w Krakowie byli wśladziłi WPana do kozy, za to; iż miałeś zabić w nocy zdradziecko, i żeby koło niego było, chociaż WPan niewinny byłeś, tylko on swoim kredytem i pieniędzmi dopomógł, że odkrył zabójcę prawdziwego, i od śmierci WPana uwolnił.

W A L E R T.

Poczciwski zrobił to co człowiek ludzki powinien był zrobić. Czyni mu to honor, ale mnie do wdzięczności nicobowiązuie.

PRAWDOWICZ.

A Orfza, która tyle dla WPana czyniła,
i która WPanu obiecana; w co się obróci?

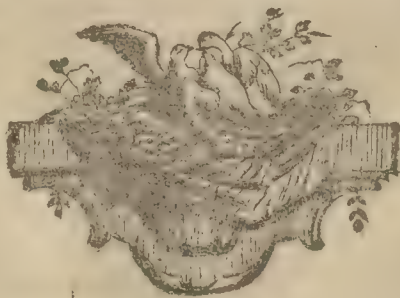
WALERT.

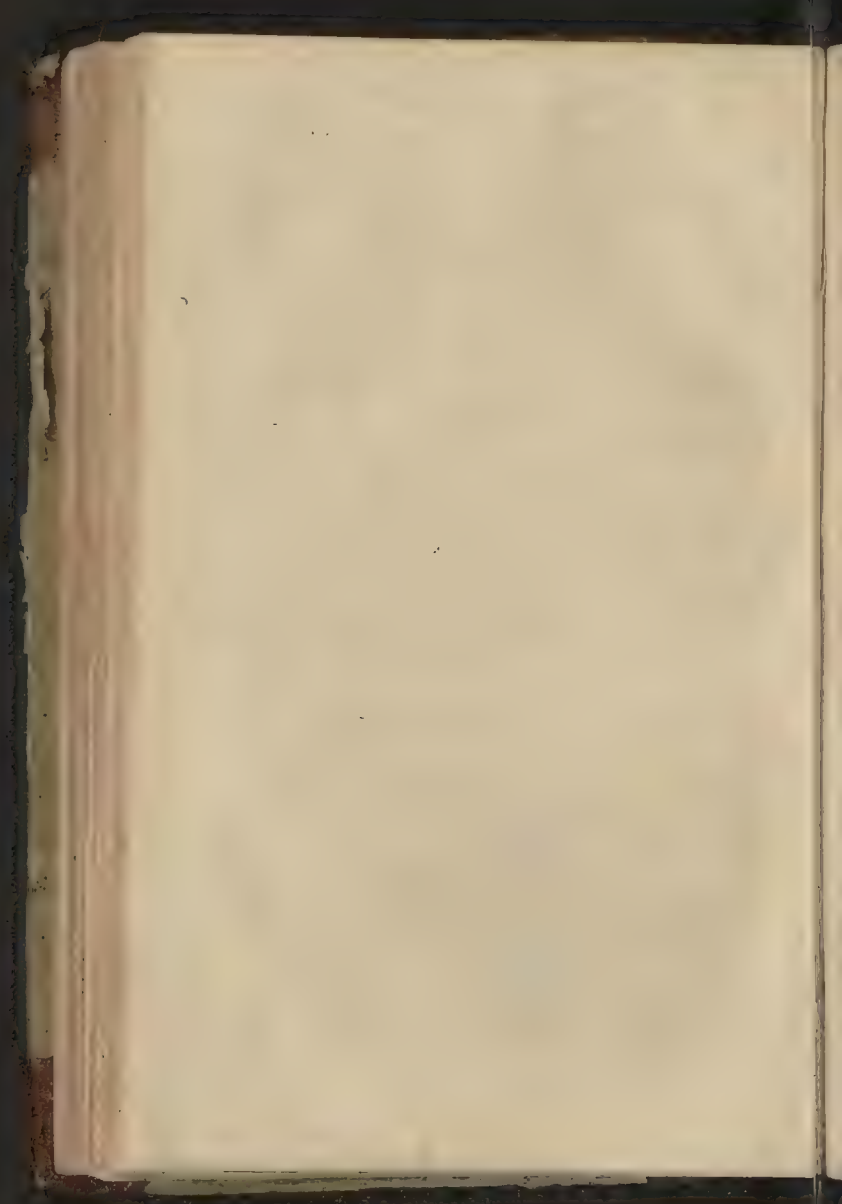
Niech sobie czyni co chce; a mnie co do
tego. Micy to sobie za najpierwszą maxy-
mę: że aby się uczynić szczęśliwym, wszystko
na świecie jest wolno. Bądź zdrów, iść
muszę, bo mnie czekają do podpisania
kontraktu.

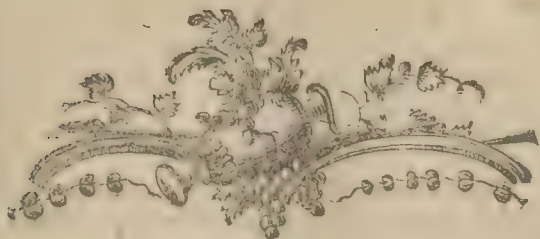
PRAWDOWICZ.

Otoż to maxyma przecudowna: Wszyscy
teraz tak myślą; co drugiemu nie wydrze,
tego sam niema. Teologów się wiele na-
mnożyło, łatwo skrupuły rezolwują. Jednak
niemalż nie gorzszego nad niewdzięczność,
a ja niewdzięcznikowi fluzyc muszę.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.







A K T II.



SCENA I.

TERESSA, ELZBIETKA.

ELZBIETKA.

ALE gdzież WPanna idziesz?

TERESSA.

Sama niewiem moja Elżbietko, nie spokojna jestem. Stryi mdy wszedł; Pocziw-
ki nie powraca; co za los!

ELZBIETKA.

Oh! tylko WPanna nie bądź tak gorącą;
pożłi go fałsz. Przyjdzie sam oycaprośno
WPannę. Któż wie, może ...

TERESSA.

Ah! drę cała.

28. NIEWDZIECZNIK,
ELZBIETKA.

Mocno mnie to gniewa, że WPanna tak mało maśz stałości.

TERESSA.

Znam to moja Elzbietko iż oyciec mój, iak się uprze, niezym go odwieść niemożna.

ELZBIETKA.

Więc go WPanna naśladowy. Jużcić bez niey niekończą małżeństwa. chyba żeby się sam z nim ożenił i w posagu swóy mu majątek zapisał. On trzyma za Walerym, WPanna za Poczciwskim, on będzie mówił tak, WPanna nie, i cała rzecz.

TERESSA.

Zważ Elzbietko; mogeż ia bydzi tak nieposlušną oycu.

ELZBIETKA.

On przez to mniey WPanny nie będzie kochł. Wszak w nim tylko upor panuje. Będzie się cieszył że tym przynajmniej WPanna do niego podobna.

TERESSA.

Niewiem czy zdołam mówić oycu i sprzeciwić się....

ELZBIETKA.

No kiedy nie, idźcie WPanna za Walego. Ale i tego może nie zdołasz.

KOMEDYA.

29.

TERESSA.

Nie naśmieway się ze mnie przynajmniej.
Chcę wprzód rozmówić się z Walerym i o-
świadczyć że próżno sobie podehlebiam, że
go wcale nie kocham.

ELZBIETKA.

Otoż i w sam czas nadchodzi.

SCENA II.

TERESSA, ELZBIETKA, WALERY,
PRAWDOWICZ.

WALERT.

NIEWIEM piękna Tereśko czy jesteś uwia-
domioną. A.

ELZBIETKA, do Tereśsy.

Mówże WPanna co; jużci zaniemiałaś.

WALERT.

O łascie, którą mi świadczy oyciec WPan-
ny Dobrodziki.

TERESSA.

Wiem jaki wybor uczynił. Wiem nawet
że wprzód. n.m się mnie zapytał, czy przy-
staie. WPan przyjąłś tę jego ofiarę, czyliż
przez to nie obrażałś mię WPan?

30. NIEWDZIĘCZNIK,

W A L E R T.

Prawda jest, niemogę zaprzeczyć, ale
moja uślnęła się usprawiedliwić mnie powin-
na. Od pierwszego momentu widzenia cię
Tereffo pokochałem. Czyntem wiele, aby
ugasić ten ogień tak nagle wszczęty, ale
nadarmo. Prawdowicz jest tego świadkiem.

P R A W D O W I C Z, *na froncie.*

On widzę ma diabła w sobie.

W A L E R T.

Mówże.

P R A W D O W I C Z.

Prawda że straszne czynił gwałtowności.
Włose rwał, a gami tupił. I ledwo nieo-
fżalał, mało bruskowało żeby go do Czub-
kow zapakować. (*na froncie do Walerego.*)
A możeszże WPań tak bezwstydnie kłamać.

E L Z B I E T K A.

Nie udawajcie WPaństwo. Znam ja WPa-
na, wem że mu to tylko o pieniądze cho-
dzi.

W A L E R T.

O pieniądze. Naśprawie liwe to podey-
zanie cię za mnie, milow tylko mna rzą-
dzi to ynie. Niecham o cały majątek, by-
łem tę chętną pośadał osobę.

KOMEDIA, 31

ELZBIETKA.

Mów WPan co chcesz, ja to znam doskonale. Pani moja bogata, WPan goły, i cała ceremonia.

PRAWDOWICZ.

Co? mój Pan goły. Ah! krzywdę mu czynisz Elzbiecko. (*na stronie do Pana.*) Ależ tu WPana wyśmieniecie znają.

WALERI.

Niech mnie niebo!..

PRAWDOWICZ.

Niech piekło... Ale ja nie nie mówię, to WPan macz się przeklinać.

TERESSA.

Niech i tak będzie że miłość WPanem powiedzie, wżelako nie jest tu czas ukrywać co mi się. Nie kocham WPana i nigdy kochać nie będę. Zrozumiałes mię WPan.

PRAWDOWICZ.

A, tak jasnego komplementu ktośby u diabła nie rozumiał?

ELZBIETKA, bierze Walerego
(*na stronę.*)

- Pod sekretem powiem WPanu więcej, że go nawet obydwie z Panią do ostatniego punktu nienawidziemy.

82. NIEWDZIECZNIK,

PRAWDOWICZ, do Walerego.

Staraleś się WPan mnie przeświadczyć nieraz, że niemasz na świecie szczerę dziewczyny, o toż teraz masz ich WPan dwie za iednę.

W A L E R Y.

Tereśto, nadarmo upierasz się, taka jest wola oycu byś za mnie poszła, i to się nieodmieni. A gdy będziesz wiedziała pobudkę, która go do tego prowadzi, nienawisć twoja zapewne ułłanie.

T E R E S S A.

Cóż to za pobudka?

W A L E R Y.

Wdzięczność, cnota, którą tym więcej szacować powinniśmy, im rzadsza jest w tym wieku.

E L Z B I E T K A.

Kiedy tak, chciejże WPan Dobrodziey tatula naszego naśladować. Poczciwski kocha Pannę i ona iego. To co dla WPana uczynił, powinno go przymusić abyś mu iey ułłapił.

PRAWDOWICZ, do Walerego.

Tam do diabła, ziępanoż WPana.

W A L E R Y.

W A L E R T.

Co ja słyszę! Poczeiwiki kocha Teresę,
a ja mu życie winienem. O losie fatalny!
trzebaż było pokochać cię, aby zarazem
odłapać!

T E R E S S A.

O nieba!

W A L E R T.

Tak; dla Poczeiwskiego wszystko mi łatwo
uczynić. Muszę się za niego wdawać.

T E R E S S A.

Kto, WPan?

W A L E R T.

Bądź spokojną Tereso. Spodziewaj się
wszystkiego ze mnie. Stanę się osarą ho-
noru i powinności. Y że nieplennie mówię,
w skutku obaczysz obietnicę moją.

T E R E S S A.

Spodziewaj się odemnie najwyższey wdzię-
czności. Idę, teraz do oyci, bądź WPan zdrów.

P R A W D O W I C Z, do Elżbietki.

W nagrodę tego, żeście wygrały z Pauem;
niemogłabym od ciebie otrzymać jakiego
miłego spoyrzenia?

E L Z B I E T K A.

Chciałabym cię z całego serca widzieć
milszym. Ale im częściej cię widzę, tym
mniej czuję, żeby to być mogło.

S C E N A III.

WALERY, PRAWDOWICZ.

W A L E R T.

PRAWDOWICZ, co myślisz o tym coś wi-
dział?

P R A W D O W I C Z.

Ah! nieźmiernie kontent Mei Dobro-
dzieciu, i niech Pana uściskam.

W A L E R T.

Z kądże ci taka radość?

P R A W D O W I C Z.

Ze taką odmianę gwałtowną; widzę w WP.

W A L E R T.

Ah! iakież ty głupi mój kochany, i ty
rozumiesz że dla Poczcziwskiego odstąpię
tego małżeństwa. Mogłeś pomyśleć o tym?

P R A W D O W I C Z.

Jam rozumiał, że to rzecz niewątpliwa.

W A L E R T.

Otoż wiedz, że to wszystko są bajki Ja-
bym zaś sam miał pść szczęście dla głu-
piey chwały, i śmiesznego punktu hono-

tu. Nie; wdzięczność nigdy mną władać
nie będzie. Nazywają ją cnotą, a ja słabo-
ścią. Kto ma rozum, ten we wzytych
swoich tylko interesu patrzy.

P R A W D O W I C Z.

Widzę ja też, że Wspaniałe rozum. Aleś
Wspaniałe wyraźnie obiecał mówić za Pocziwskim.

W A L E R T.

Obiecałem y dotrzymam mu słowa.

P R A W D O W I C Z.

A to iak być może?

W A L E R T.

Mój kochany, oświadczyłem tak Dziwakowi-
czu, że mi się nie wykładnie. Będę więc pro-
sił za Pocziwskim, i powiem iż przez wdzię-
czność to czynię. Użyję go tym bardziej,
i pewny jestem, że Pocziwski ze szczętem
straci nadzieję.

P R A W D O W I C Z.

Mospanie, otoż to ofszukanie, którego-
śm lucyfer z piekła nie potrafił.

W A L E R T.

Słuchaj; szczęśliwość człowieka na tym
zależy, aby być chytrym, ofzukiwacinnym,
a umieć się podobać każdemu. Y tak znay-
dziesz się z szulerem, chwał grę, i ofzu-

Cij

kiwanie w karty; znajdiesz się z piakiem, chwał starego Węgrzyna; znajdiesz się z Partyzantem, bły przeciw diablemu; napadniesz szalbierra, potakuy mu; widzisz młodego szpilaka, kłósy traci, dopomagay mu. Układay się do wszystkiego, a szczęście twoie pewne. Y tym ci to sposobem naywiścey teraz kieruj się na świecie.

PRAWDOWICZ.

Oh! jeżeli tak, to WPan możesz być pewnym losu swojego. Ale Tereśka WPana nienawidzi.

WALERT.

Tym lepiej dla mnie, wezmę pieniądze; a jeżeli nie będzie mnie kochać, to nie ley nie będę winien.

PRAWDOWICZ.

Ah! Mośpanie unikay WPan tego, żeby nim pogardzano. Wiedmy lepiej do Krakowa do Orszy. Ona WPana bardzo kochała i teraz będzie. A ja zarazem obaczę kochaną Kunułę, która musi być bardzo smutna po naszym odeszściu. (z płaczem.) Ah! biedna dziewczyna; tak mię kochała, iż kiedyś odiełdła!...

WALERT.

Ty płacześ?

PRAWDOWICZ.

Alboż to co złego. Opuściłem dla WPana kochankę spokojną iak owieczkę; tu

diablica mnie oranowała; zdać mi się, że to za grzechy drwią z nas obydwóch. Poznuemy je, i iedźmy w naszą kłone.

W A L E R T.

Znajduję tu szczęście moje i mam go odpuszczać?

P R A W D O W I C Z.

Ale WPan kochałś Orfizę?

W A L E R T.

Prawda, że kochałem, ale to w tenczas, kiedy miała się dobrze; ale teraz nie niema; mógł ją się z nią żenić?

P R A W D O W I C Z.

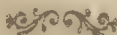
A, to potąd piękną była, poki i piękne dukaty miała, a teraz już nie; a oyciec iey patrzył na W Pana tak, kiedy mając Dobrą, dawał ją W Panu.

W A L E R T.

Prawda; ale ten process go zruynował.

P R A W D O W I C Z.

Mospanie; ieszcze sprawa nieskończona, a w wyższym sądzie wygra może, i do tego sukcesyji się spodziewa Orfiza.... Ale otoż i Pocziwski.



SCENA IV.

POCZCIWSKI, WALERY,

PRAWDOWICZ,

POCZCIWSKI.

W Idziesz mnie strofkanego Walery, przychodzę szukać u ciebie pociechy, i wraz z tobą...

WALERY.

Tysiąc razy ci powtarzałem, iż jedynie o tym myślę, co ci winienem. Słodkie to jest wspomnienie, i im bardziej zamyslam się nad tym, tym więcej serce moje....

PRAWDOWICZ, *na stronie.*

Otoż znowu nowa sztuczka.

POCZCIWSKI.

Słyszałem, iż idąc drogą dobrego przyjaciela, chcesz....

WALERY.

Mospanie, znam jak wiele W Panu winienem, umiem być wdzięcznym i chciałbym to okazać....

PRAWDOWICZ.

Nieinaczey, mój Pan jest bardzo punktualnym względem wdzięczności. (*na stro-*

nie.) Ledwo mnie diabli nie biorą, że nie mogę tego mówić, co myślę.

P O C Z C I W S K I.

Właśnie teraz podaje się sposobność do tego, i gdybyś chciał....

W A L E R T.

Znawiększą chęcią; Dobrodziejstwa WPa-
na i pomoc....

P O C Z C I W S K I.

Porzućmy to.

W A L E R T.

Niech przynajmniej godzi mi się mówić..

P O C Z C I W S K I.

Mówić o tym tak często, jest to obrażać mnie. Roskoż, które doznawamy czyniąc komu dobrze, jest przyzwoitą nadgodą; i jeżeli ja wyciągam czego od WPa-
na, nie jest to zapłata, ale ofiara, które spodzie-
wam się z przyjaźni jego.

P R A W D O W I C Z, do Pana.

Y cóż; ten człowiek niewzbudza w WPa-
nu litości?

W A L E R T.

Upewniam że całym sercem będę WPa-
nu dopomagał, i w ten czas dopiero będę
spokojnym, kiedy WPa- uszczęśliwionym.

NIEWDZIĘCZNIK;
POCZCIWSKI.

Nie skończenie wdzięczem będę W Panu, i więcej ci dopomogę, niżbyś się mógł spodziewać.

W A L E R Y.

Właśnie Dziwakiewicz nadchodzi; zacznij W Pan, a ja przymowię się.

PRAWDOWICZ, *patrzy na niego*
(*ruszając ramionami.*)

Ah! co za poczcivy człowiek.

SCENA V.

DZIWAKIEWICZ, WALERY,
POCZCIWSKI, PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ,

(*z tej strony gdzie wyszedł.*)

Zeby diabli z piekła przyszli, to mnie od mego zamyśłu odwieść nie potrafią. Ty Macieciu idź mi po Reenta, na złość całemu światu wydam córkę moją za Walerego.

POCZCIWSKI.

Mości Dobrodzieiu!

DZIWAKIEWICZ.

(*na sronie.*)

Zeby choroba porwała tego natręta.

KOMEDYA.

41.

POCZCIWSKI.

Widzę, iż przybycie moje drwi W Pana Dobrodziecia; pomimo jednak nieprzyjaźni, którą mi pokazuje, nie przestanę...

DZIWAKIEWICZ.

Znam com winien krwi, z której W Pan idziesz; to mię wyfoke ięgo urodzenie, ale mam honor upraszać, abyś W Pan nie bywał u mnie

POCZCIWSKI.

Zwyczaj jednak pozwala....

DZIWAKIEWICZ.

Ja się nie pytam o zwyczaj, tylko wiem, że jestem Panem domu swojego; ja niechcę czynić żadnego głupstwa, i wydawać córki moiej za Pana. Chcę zięcia, któryby razem ze mną mieszkał, któryby kochał i pozwalał córce moją, któryby nie wspominał o przodkach, niewyprowadzał Genealogii; a gdybym był na przykład W Pana teściem, wyznay W Pan sam, żeby to inaczej było: gdybym chciał być u W Pana, musiałbym się przez szwaycara meldować, trzy godziny w przedpokoju wartować, zaczymby mnie wpuszczono, a niechbym zawołał mój zięciu! kazałoby mi zniżać diabelnie tony; nienawidziłbyś W Pan córkę moją podług mody, a ona próżnym ozdobiona tytułem, przyszłaby opłakiwać los swój do

domu moiego, a WPan tym czasem para-
dowałbyś za moje pieniądze, i śmiałbyś się
ze mnie z swoimi kompanami.

POCZCIWSKI.

Mylił się WPan, nie przylodzę pro-
sić o córkę jego, uwiedziony posiadaniem
majątku W Pana, ale szczerze kochając
Terefę i będąc pewnym tej wzajemności
ośmielam się prosić o nią W Pana Dobro:

DZIWAKIEWICZ.

Bayki to są.

POCZCIWSKI.

Nie przecząc więc dłużey chęciom na-
szym, pozwól abyśmy złączeni byli, a
przyjmę wszelkie warunki, którebyś na
mnie włożył.

DZIWAKIEWICZ.

A, żeby tam W Panu wierzył.

POCZCIWSKI.

Ale jeżeli się obowiązuję...

DZIWAKIEWICZ.

Kłnij się WPan i przyśięgay do wieczora,
a ja wierzyć nie będę, boś Panicz.

POCZCIWSKI.

Jednakowoż...

D Z I W A K I E W I C Z.

Jednakowoż Walery będzie moim zięciem i całą rzecz.

W A L E R Y.

Nieśmiem już dłużej pragnąć tego dobra, któreby mnie jedynie uśczęśliwiło.

D Z I W A K I E W I C Z.

A to czemu? Już to inaczej nie będzie, i nie masz przyjaciela, krewnego, względu, proźby, rozkazu, któryby mógł być przeskodą memu zamiłowi.

W A L E R Y.

Ale wiesz W Pan Dobrodziey, że Tereska sprzyja Poczciwskiemu.

P O C Z C I W S K I.

Będieszże W Pan Dobrodziey chciał rozłączyć naytkliwszych amantów? miłość.. obowiązki...

D Z I W A K I E W I C Z.

Miłość, kochanek, stateczność, obowiązki, tkliwość, skargi, wzdychania, przyśięgi, ognie, płomienie, kochanki. Ja nie jestem głupi, żebram tego wczwstkiego słuchał. (do Walerego.) Chcę koniecznie wydać za W Pana córkę.

W A L E R Y.

Pozwól W Pan Dobrodziey, niech również sobie dziś z Poczciwskim postąpię, iak W Pan

Dobrodziey ze mną. Ustępnię mu Terefky,
a do tego jest mi potrzebą wdzięczność,
którą WPan Dobrodziey tak szanujesz.

DZIWAKIEWICZ.

A niechże cię uścisk mój puzieczku, za
to; tym bardziej mnie to obowiązuję, kie-
dy widzę tak piękne zdania w tobie, nie
nie masz takiego, czegoś dla ciebie nie
uczynił.

W A L E R T, żywo.

Jak to! pozwalasz WPan Dobrodziey: aby
Pocziwski.....

DZIWAKIEWICZ.

Przeciwnie, tym chętniej daję ci moją
córkę, i chociażby mi tu Xiążę przyzedł,
tobym mu iey nie dał.

P O C Z C I W S K I.

Brat WPana Dobrodzieia.....

DZIWAKIEWICZ.

A mój brat jest głupi, niech się nie mie-
sza do mego domu; powiedz mu to WPan,
i byway zdrow.



SCENA VI.

WALERY, POCZCIWSKI,

PRAWDOWICZ.

WALERT.

WYNAJĘ się mocno mnie dziwi, iż WPan
nawet tak gardzi Pan Dziwakiewicz, oraz i za-
inucha. Iż nie mogłem mu dopomódz; ale
poradzi WPan Teresie aby się przy swoim
upierała, a ja nie czynię z mojej strony nie
zaniedbam.

POCZCIWSKI.

Poznałem przyleżo WPana, i tym więcej
go sobie szanuję. Ide naradzić się co mam
czytać, abym uniknął losu, który mnie
czeka. Bóg zdrow Walery.

SCENA VII.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERT.

WYSZEDŁ kontent, iak może być, i
iam też ułożył mu się, iak potrzeba.

PRAWDOWICZ.

Prawda, gd. by to było szczerze. Y iakże;
niewzdrygałże się WPan tak czarnych po-
stępów?

W A L E R T.

Nie.

P R A W D O W I C Z.

Nie czuiesz Wpan w gruncie samym zgryzoty.

W A L E R T.

Bynajmniej.

P R A W D O W I C Z.

Zawszeż niewdzięcznikiem; zawsze chytrym Wpan będziesz?

W A L E R T.

Milcz.

P R A W D O W I C Z.

Nie mogę Mój Dobrodzieiu.

W A L E R T.

Nie możesz. (uderza go.) Naucz się...

P R A W D O W I C Z.

Zdać mi się, że mi w pyśk dał. Otoż to nagroda za moje wiečne usługi. A przypominaj Wpan sobie, kiedyś go ratowałem w drodze, bratkiem fortunę moją na leczenie Wfana lubys był umarł.

W A L E R T.

Umarłbym. tobym nieżył więczy; nie wielką mi łaskę wyświadczyłeś.

PRAWDOWICZ.

A jednak kiedy już źle było koło WPana, wyciągnąłeś rękę i mówiłeś "Prawdowicz, wiesz ratuj mnie, jeżeli przyjdę do zdroja, wiesz odwiedzając ci to źródło. Aż w ośm dni i k WPan ozdrowiałeś, uczuły plecy moje to odwiedzanie, żeś WPan podobno aż kiy potanął o mnie.

WALERT.

Ciszey, albo cię ubiję na mieyscu.

PRAWDOWICZ.

Notu ci ja nie nie mówię. Ale ja już WPana w... śledzę i ochcę. Bądź WPan znowu... Waleryj... Prawdowicz odchodzi i powraca. Nie wołasz mnie WPan.

WALERT.

Nie.

PRAWDOWICZ.

Nayniższy fuga.

WALERT.

Szczęśliwa droga.

PRAWDOWICZ, powraca jeszcze.

Co takiego?

WALERT.

Co?

PRAWDOWICZ.

WPan mnie chcesz zatrzymać podobno.

48. NIEWDZIĘCZNIK,

W A L E R T.

Ja? bynajmniej.

P R A W D O W I C Z.

Otoż ja sam się zatrzymam, bo mi ciężko
WPana opuścić.

W A L E R T.

Mocno mnie to cieszy.

P R A W D O W I C Z.

Niechciałbyś się WPan jakim sposobem ze
mną pogodzić?

W A L E R T.

Nie; wcale mi się owszem nie podobasz.

P R A W D O W I C Z.

Pamiętaj jednak WPan, iż gdybym się
chciał mścić....

W A L E R T.

Słuchaj ty trutniu borowy; już mi cier-
pliwości brakło. Wiesz, że mi szkodzić
nie możesz. Dziwakiemież tak daleko we
mnie zatopiony, iż nikt mnie od niego
nie wyruguje; a ty jeśli chcesz, przepros
mnie, a może ci przebaczę. (Odkłada.)

[Signature]

SCENA.

SCENA VIII.

PRAWDOWICZ, *sam.*

PIEKNIEM zapłacony za moje usługi; nie można lepiej. Służę tu dalej takiemu Panu. Oy nie; owszem podać mi się sposobność zemity. Jeżeli on flut, pokaże, że ia sto razy większy. Cóż czynić; muszę się nareszcie i do fluteryi udać. Własnie mi się przypominała dwa wiersze. “

„Ni ah, kto chce, iak chce mowi, rzeczeno prawdziwie

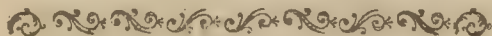
„Ze nie nigdy nie zyska, kto służy pocziwie.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.





A K T III.



SCENA I.

ELZBIETKA, *jama.*

GDZIEŻ znajdę Arysta? Chciałabym mu powierzyć radości mojej. Co za Jegomość Pan Walery; uwiodł gdzie indziej już kobietkę, obiecał się z nią żenić, a tu jeszcze przychodzi, tamtę porzuciwszy, innej szukać. Otoż to Panowie mężczyźni; zdrada jest ich duszą, a oszukiwanie kobiet; cnotą nazywają. Z miłości się nasniewają, a wzniecać ich nie zaniedbują. Dobrze to ieden napisał. “

„ Miłość mężczyzn kłomianą ogniem w sercach świeci;

„ Prędko waz płomień zgaśnie, iak się prędko wznieci.

Ale cóż to za czarna przychodzi do mnie kobieta.

Dij

SCENA II.

ELZBIETKA, KUNUSIA.

KUNUSIA.

Czy tu dom Pana Dziwakiewicza?

ELZBIETKA.

Nie inaczej.

KUNUSIA.

Nayniższa sługa WPanny.

ELZBIETKA.

Bez ceremonii. Powiedz czego chcesz?

KUNUSIA.

Coś mi się bardzo ciekawą zdaiesz.

ELZBIETKA.

Prawda, żem bardzo ciekawa; i chciała-
bym dowiedzieć się, czego chcesz u nas?

KUNUSIA.

Y; mogłabyś moja Panno, chociażbyś i
Panią była domu, grzeczniej się ze mną o-
beyść. Ale zdaie mi się, i podobno nie
mylę się, że to jesteś w tym domu, co ja w
naszym.

ELZBIETKA.

Niewiem. Bo dwie młode dziewczyny mogą być do różnych użyte rzeczy. Ale porzućmy to, a powiedz mi, co cię tu przyprowadza.

KUNUSIA.

Ja szukam....

ELZBIETKA.

Kogo? Pana Dziwakiewicza?

KUNUSIA.

Nie.

ELZBIETKA.

Brata iego?

KUNUSIA.

Tym mniey.

ELZBIETKA.

Tereffy?

KUNUSIA.

Y tey nie.

ELZBIETKA.

A kogoż u diabła szukasz? Jeżeli na reszcie Elżbietki: to ja jestem; bo to już wsięcy ludzie, którzy tu mieszkają.

KUNUSIA.

Przepraszam. Szukałam iednego młodego chłopca, ale go tu nie nayduję. (*chce odchodzić.*)

54. NIEWDZIECZNIK,

ELZBIETKA.

Stoy, iakże się zowie?

KUNUSIA.

Walery.

ELZBIETKA.

Walery; znasz go?

KUNUSIA.

Dosyć go znam.

ELZBIETKA.

Jest tu; czy to twoy przyjaciel?

KUNUSIA.

Może to być. Ale oświeć mnie. Wale-
ry.... (wzdycha.)

ELZBIETKA.

Wzdychasz?

KUNUSIA.

Prawda że wzdycham. Niemasz on drug-
cego, który się nazywa Prawdowicz?

ELZBIETKA.

Ma.

KUNUSIA.

Już sprawiłam poselstwo. Byway zdrowa.

ELZBIETKA.

Niechże ja się ciebie zapytam z moiej
strony. Bo widzę masz rozum.

KOMEDYA.

55.

KUNUSIA

Właśnie się tej pochwały niespodziewała.

ELZBIETKA.

Czy z Warszawy jesteś ?

KUNUSIA

Nie dawnom do niej przybyła.

ELZBIETKA.

Z kądże tedy jesteś? chciałabym wiedzieć.

KUNUSIA

Cóż to cię ma obchodzić ?

ELZBIETKA.

Mam wielką przyczynę pytać się ciebie o to.

KUNUSIA

A ja też mam, aby nie powiadać

ELZBIETKA.

Lepiej obiasniemy się obie, a to nas może do dobrych naprowadzi rzeczy.

KUNUSIA.

Jestem z Krakowa.

ELZBIETKA.

Jesteś z Krakowa? Spodziewałam się tego.

NIEWDZIECZNIK.

KUNUSIA.

Już tedy wszystko? więc odchodzę.

ELZBIETKA.

Słowo. Znasz Orfizę?

KUNUSIA.

To moja Pani.

ELZBIETKA.

Co ja słyszę!

KUNUSIA.

Z kądże to zadziwienie?

ELZBIETKA.

To ty jesteś Kunusia?

KUNUSIA.

Nie inaczej.

ELZBIETKA.

Co za ukontentowanie. Ściśnij mnie mocno. Jestże tu Orfiza?

KUNUSIA.

Jest, i z oycem.

ELZBIETKA.

Uściskaj mnie drugi raz. Niebo mi cię zeskotało.

KUNUSIA.

Z jakieyże to przyczyny tak mnie przy-
miesz?

K O M E D Y A.

57.

E L Z B I E T K A.

Strach tu na nas wielki; bo oyciec u-
party, chce Teresę Panią moją wydać za
Walerego, a ona go niechce.

K U N U S I A.

Czegoż się dowiaduję?

E L Z B I E T K A.

My zaś innego kochamy, i chcielibyśmy
go mieć z duszy i serca. Otoż właśnie przy-
jechałyście odebrać sobie swego.

K U N U S I A.

A Walery pozwalał na to małżeństwo?

E L Z B I E T K A.

Znaywieszczą chęcią go pragnie.

K U N U S I A.

Zdrayca! Niestatek. Nie dziwię się teraz,
iż od czterech Miesięcy do nas nie pisał. Y
mnie iakaś bojaźń bierze pytać się o swego;
bo patrząc na ciebie, boję się, żeby za Pana
przykładem fuga nie poszedł. Powiedz mi
Elżbietko czy cię nie kocha Prawdowicz?

E L Z B I E T K A.

Chceście się od niego samego dowiedzieć?

K U N U S I A.

Jak to?

W momencie przyjdzie. Schowaj się do tego gabinetu, a uszyfisz wszystko.....
Nadchodzi widzę; umykaj.

S C E N A III.

ELZBIETKA, PRAWDOWICZ.

ELZBIETKA.

Czy od Pocziwskiego przychodzisz?

PRAWDOWICZ.

Tak mój puźaczku z tamtąd; już wie o wszystkich figlach Pana mego.

ELZBIETKA.

Nadgrodziłże ci za to? i był wdzięczen

PRAWDOWICZ.

Gdybyś widziała jak mnie naściśkał się. Ale powiedz; Panowie dotrzymują też obietnic?

ELZBIETKA.

Czasem.

PRAWDOWICZ.

To się znaczy, mówiąc po rzetelnemu: że wiele obiecują, a rzadko dotrzymują.

ELZBIETKA.

Zgadłeś, że to ich zwyczaj.

PRAWDOWICZ.

Tym gorzej.

ELZBIETKA.

Ale co się tycze Poczciwkiego, możesz mu ufać

PRAWDOWICZ.

A tym lepiej, ponieważ obiecał mi wiele bardzo wyświadczyć, i do tego za dwa dni do służby mnie przyiąć; ale nie powiadam tego nikomu, bo to idzie o oszukanie Nie wdzięcznika; zdać mi się, że ma diabła, który mu o wszystkim donosi.

ELZBIETKA.

Y; ia dobra jestem do sekretu.

PRAWDOWICZ.

A, to ty nie musisz być kobietą?

ELZBIETKA.

Chociażem kobieta, ale umiem milczeć, i tym się różnię od innych. Ale słuchajno, przyszła mi teraz myśl, że jeżeli Dziwakiewicz jest tak bardzo opanowany, nie będzie wierzył tej historyi: trzeba żeby Orfiza była tu jakim sposobem.

PRAWDOWICZ.

Ah! day Boże, a z nią i moja Kunuśa. Ale daleko są bardzo od nas, ledwo nie płacę.

60. NIEWDZIĘCZNIK,
 ELZBIETKA.

Czy pamiętasz jeszcze o Kunusi?

PRAWDOWICZ.

A cóż niemam pamiętać: kiedy ją sobie przypominę, to się iak cukier w wodzie słodczy po mnie rozplýwa.

ELZBIETKA.

A z kądże tak prędką odmiana? Wszakżeś mówił, że mnie kochasz.

PRAWDOWICZ.

Prawda; że twoje szleпки żywe i filuterne schwyciły mnie trochę, ale twoja wzgarda, za którą ci dziękuję teraz, uzdrowiła mnie zupełnie. Ja niechęć bydz niewdzięcznym. Dufza niewdzięcznika musi gorsze cierpieć męki, niż potępieniec w piekle. Zawsze rozum... który rządzi piękną duszą... bo kiedy kto kocha honor... wstydzi się... a kiedy serce... tak mówiąc... zrodne bywa... słowem: wszyscy Niewdzięcznicy drabła warci.

ELZBIETKA.

Dziwię się nad twoim rozumem. Ale wróćmy się do Kunusi. Zyczyłbyś sobie wiedzieć ją?

PRAWDOWICZ.

Z całego serca.

ELZBIETKA.

Otoż ia ci ią pokazać mogę.

PRAWDOWICZ.

A to iak?

ELZBIETKA.

Ja iestem czarownica.

PRAWDOWICZ.

Co? jeździsz na łysą górę?

ELZBIETKA.

Alboż to ia pierwsza: jeżeli chcesz; to ci zaraz pokażę figurę podobniuteńką do Kunusi, a nawet mówić będzie.

PRAWDOWICZ, iąkaiąc się.

Co ty gadasz? a nie śpisz ty?

ELZBIETKA.

Nie żartuję. Chciey tylko, a w momencie ci ią pokażę. Powiedz? "*chcę widzieć Kunusię*., a natychmiast itanie.

PRAWDOWICZ.

Już też to ostatnie głupstwo, ale nareście powiem, aby się z ciebie naśmiać. "*chcę widzieć Kunusię*.,

ELZBIETKA,

(Czyni kilka gestow dziwacznych, i obchodzi w koło Prawdowicza, a potym mówi:) *Anno Masculinus diabolus.*

62. NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.

Jakto u diabła są to słowa czarownicze.

ELZBIETKA.

Głowski memu bądź posłuszną Kunusiu i
pokaż się.

SCENA IV.

ELZBIETKA, KUNUSIA,

PRAWDOWICZ.

KUNUSIA.

TWÓIE czaroſtwa mogą wſzyſtko. Przy-
biegam i oto ieſtem.

PRAWDOWICZ.

Co ja widzę!

ELZBIETKA.

Czy boiſz ſię?

PRAWDOWICZ.

Nie; ale drzę cały.

ELZBIETKA.

Pójdę do Pani, a was razem zoſtawiam.

SCENA V.

KUNUSIA, PRAWDOWICZ.

PRAWDOWICZ.

ELŻBIETKO nie odchodź, zostań się! (*biegnie za nią.*)

KUNUSIA, go zatrzymuje.

Przybliż się.

PRAWDOWICZ, ucieka na drugą
(*stronę.*)

Poczekaj ieno.

KUNUSIA.

Czy ja tak straszna jestem?

PRAWDOWICZ.

Powiedz mi szczerze; nie jesteś ty diabeł?

KUNUSIA.

Tak, ja jestem diabeł kobieta.

PRAWDOWICZ.

Oh! to zakaty musisz być złym diabełem?

KUNUSIA.

Pójdź niech cię uściskam.

NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.

Tak; może mnie chcesz uduścić: ale moja
lucyferowa uday się lepiej do Pana mego.

KUNUSIA, *Śmiejąc się.*

Ha, ha, ha.

PRAWDOWICZ.

Śmieiesz się. A to duch jakiś wesoły, ale
też ze mnie straszny tehorz byż mui.
Przybliż no się, niech ci się przypatrzę; wi-
dę w tobie wielkie podobieństwo do mo-
iej Kunusi, mów tedy?

KUNUSIA.

Eh tehorzu, tehorzu, dwie dziewczyny
strachu cię nabawiły, ciebie, ktorys nieraz
przedemną wychwalał się z odwagą.

PRAWDOWICZ.

Prawda, że ona. Przychodzę do siebie,
ale dla czegoż tak smutno przybranaś?

KUNUSIA.

Alboż niewiesz, że to jest smutny i weso-
ły kolor; ciotka nam umarła, i sukcesyja
wielka na nas spadła.

PRAWDOWICZ.

Cóż tu porabiacie w Warszawie?

KUNUSIA.

K O M E D Y A.

65.

K U N U S I A.

Przyjechałyśmy względem sprawy Doranta, spodziewamy się, że tu wygra.

P R A W D O W I C Z.

Otoż już teraz zupełnie rozumiem, niech cię uściskam; ale prawdę powiedziawszy, diabelnieś mię strachu nabawiła.

K U N U S I A.

Chciałeś się do inney umizgać, otoż cię za to ukarano.

P R A W D O W I C Z.

Słabość moja nie trwała, iak puł dnia; było to tylko zaćmienie miłości.

K U N U S I A.

Proszę, żeby częściej te zaćmienia nie bywały.

P R A W D O W I C Z.

Nie będą, przysięgam ci, z tym wszystkim nie spodziewałem się widzieć cię.

K U N U S I A.

Y ia równie ciebie; chcąc odkryć, skoroś ny przybyły, jeżeli prawdziwe są pogłoski o Panu twoim, przyszłam do tego domu; aby się wywiedzieć, najpierwszą napotkałam Elżbietkę. dowiedziałam się o Walerym; o tobie nie chciała mi powiedzieć; tylko schowała mnie, abym sama slyszała; potym

66. NIEWDZIECZNIK,

strachuśmy cię nabawiły, ale nie gnieway się o to.

PRAWDOWICZ.

A flutki! a ia może i za ośm dni nie o-
zdrowieję. Ale co też Orfiza o nas mówi?

KUNUSIA.

Bardzo źle.

PRAWDOWICZ.

To się znaczy o Panu moim, bo co ia...

KUNUSIA.

Y rybys zapewne był się poszkapil, gdyby
nie Elżbietka.

PRAWDOWICZ.

Mówmy o czym innym... Jakże idą in-
teressa Pani?

KUNUSIA.

Bardzo dobrze, sprawę wygrała, sukces-
sya wielka na nią spadła, i mamy się do-
brze.

PRAWDOWICZ.

Poczeiwie tak Panu memu, wiem, że bę-
dzie żałował.

KUNUSIA.

Gdyby Pani moja znalazła go ieszcze
wiernym sobie, może jedno weyrzenie od-
nowiłoby więzy; ale teraz jak się dowie o
wsczytkim, uzdrowioną zostanie.

K O M E D Y A.

67.

P R A W D O W I C Z.

Zebyś tu tylko Panią sprowadziła: upewniam, że się uzdrowi.

K U N U S I A.

Bardzo łatwo; bo tu nie daleko stoi.

P R A W D O W I C Z.

Trzeba nam się rozłączyć, żeby nas Walerjery nie napotkał, nadejdę ja do ciebie... ktoś tu idzie.

K U N U S I A.

A ja odchodzę.

S C E N A VI.

TERESSA, ARYST, ELZBIETKA;

P R A W D O W I C Z.

ELZBIETKA, do Prawdowicza.

W Cóż się obróciło straszydło?

P R A W D O W I C Z.

Już wyszło przez moją czarownicę, ale jeśliś ty jednę sprowadziła; ja drugie, Ona zaraz tu przyjdzie.

Co mówisz?

P R A W D O W I C Z.

Oy tak, sprowadzę Orfizę tutaj wraz z Dorantem. Pięknie oni odmalują przed Panem Dziwakiewiczem Walerego.

A R T S T.

Prawda, że w tym humorze źle go przyjmie. Iak go pozna, ale trzeba, żeby Poczciwski wraz z Orfizą tu przybył: idź do niego, iść u mnie.

P R A W D O W I C Z.

Biegnę co tchu.

A R T S T.

Trzeba tedy iść za memi radami.

P R A W D O W I C Z.

A iakież to są?

E L Z B I E T K A.

Pani moja będzie udawać, że pòydzie za Walerego; ale pod kondycją...

P R A W D O W I C Z.

Rozumiem, rozumiem, (odchodzi.)

E L Z B I E T K A.

Obaczycie W Państwo, że wszystko pòydzie wśmienicie; ale ktoś nadchodzi.

SCENA VII.

DZIWAKIEWICZ, ARYST, WALERY,
TERESSA, ELZBIETKA.

DZIWAKIEWICZ.

WŁAŚNIE i WPan tutaj. Mam honor donieść, chociaż wiem, że mu się to podobać nie będzie; iż skończyłem już cały interes, ale ja też nie dbam o zdanie WPana. Co do ciebie moja córko, która chcesz uszlacheć moją familią, musisz cokolwiek spuścić z tonu, i przyjąć męża, którego ci dam; nie jest on urzędnik żaden, ani uwielmożniony, ale za to kocha mnie i ciebie; nie będziecie sobie mówić Mościapani, Mościapani, ale mój mężu, moja żono, a te przezwiska, które wygnane są z pośród ludzi znaczniejszych przez modę, będą podług staroświeckich zwyczajów najwyższemi dla was tytułami.

ELZBIETKA.

W samej rzeczy są to miłutkie słówka;
mój mężu, moja żono; ah!

DZIWAKIEWICZ.

A ty drwisz ze mnie.

ELZBIETKA.

Ja? bynajmniej, owszem aż się radość po mnie rozplywa, kiedy sobie wspomnę to słowo: mój mężu.

NIEWDZIECZNIK,
DZIWAKIEWICZ.

Kontrakt już napisany, i gotowy.

ELZBIETKA.

To najlepšie WPana Dobrodzieia dzie-
ło w całym życiu.

DZIWAKIEWICZ.

Więc podpiszmy go jak najszybciej (do
Tereśy.) Cóż to ciągniesz?

T E R E S S A.

Ah! ojcze mój!

DZIWAKIEWICZ.

Musisz podpisać.

A R T S T.

Uspokój WPana cokolwiek gniew swój,
i chciej ją wysłuchać.

DZIWAKIEWICZ.

Co ja tam mam słuchać głupiego iego ga-
dania.

A R T S T.

Ale przecież; coś to WPanu szkodzi.

DZIWAKIEWICZ.

Szkodzi; bo nie więcej nie usłyszę przez
nią, jak głupie WPana sentymenta.

A R T S T.

Otoż tak WPan zawsze mnie traktujesz.
Ale daruję mu to, tylko WPan wysłuchaj,
jakie są moje sentymenta.

DZIWAKIEWICZ, do córki.

No mówże tedy....

T E R E S S A.

Iuż dłużej nie będę się sprzeciwiała rozkazom W Pana Dobrodziecia; ale ponieważ dla zadośćć im uczynienia, mam poświęcić W Panu Dobrodzieciowi, szczęśliwość życia mojego, dayże mi cars do ugafzenia miłości moiej, i za pierwszy dowód tego, co mówię: chcę przelożyć Pocziwskiemu, aby nie spoziewał się mnie więcej.

DZIWAKIEWICZ.

Y wieleż to czasu ieszcze ci trzeba, pokądże będziemy odwłoczyć?

E L Z B I E T K A.

Panna, Pocziwskiego szczerze kochała, więc aby o nim zapomnieć. trzeba przynajmniej półroku czasu; żeby zaś Jegomości kochać, który nie bardzo do tego zrozdzony, letko rachując trzy lata.

DZIWAKIEWICZ.

Głupiaś moja kochana, iuż ci to mało sto razy powiedziano, milcz.

W A L E R T.

Nie dopiero ia to spostrzegam Mości Dobrodzieiu, iż nie mam się szczęścia podobać Teressie.

Mospanie Walery, odtąd mniej szczerą
będę, i dobrze o WPanu mówić zacznę. Masz
bydź w krótcie moim Panem, chcę sobie
Jaske WPana zawczasu pozyskać.

A R T S T.

Widzisz tedy WPan owoc moich starań;
otrzyma więc Teressa skutek proźby swojej.

D Z I W A K I E W I C Z.

Niech i tak będzie, trzebać ją ukonten-
tować, odwlecemy jeszcze do niejakiego
czasu, ale chcę zato, żeby Poczeiwski wię-
cey tu nie bywał, a Walery był od niej
kochany.

A R T S T.

Sam mu pòyde o tym oznaymię, i wyra-
źnie wszystko mu powiem.

D Z I W A K I E W I C Z.

No idźże WPan, a ja pòyde do Miasta za
pewnym intereffem. Moia córko pamiętay.

E L Z B I E T K A.

Ey będziesz WPan kontent.

SCENA VIII.

TERESSA, WALERY, ELZBIETKA.

WALERY.

Wierzyć temu jeszcze nie mogę, aby miłość wsparta powinnością poruszyła serce twoje, pozwalasz na moje szczęście Teresso?

TERESSA.

Widzisz WPan, że posłuszną jestem.

ELZBIETKA.

Ale prawdę mówiąc; to głupstwo jest, że-
nić się z Panienką mimo iey chęci, i czło-
wiek kochający honor, skutkow obawiać się
powinien; mogłabym iasniey to wytłuma-
czyć, ale WPan i tak mię rozumiesz.

WALERY.

Jeżeli Teressa pozwala mi być swym mę-
żem, cnota iey dostatecznie mnie upewnia
o szczęściu moim.

ELZBIETKA.

Nie tak bardzo się WPan zasadza na tey
cnocie.

WALERY.

Niechcę wymagać, abyś mnie w tym mo-
mencie kochała, wiem, iż kto inny osiągnął

74. NIEWDZIECZNIK,

two serce, ale coż mam czynić aby go
pozyskać. Pozwól niech unog twych.....

SCENA IX.

TERESSA, ORFIZA, POCZCIWSKI,

WALERY, ELZBIETKA,

KUNUSIA.

POCZCIWSKI.

CO ia widze! także to dotrzymujesz mi
słowa zdrajco?

ORFIZA.

Co Niewdzieczniku! także mi to wiary
dotrzymujesz?

WALERT, *na stronie.*

Coż się to dzieje ze mną.

POCZCIWSKI.

Możesz być człowiek fałszywcy na świe-
cie, serce zmiennicze jak twoje.

ORFIZA.

Także mi to płacisz moje Dobrodziey-
stwa?

ELZBIETKA.

Daley, daley, Mei Panowie.

KUNUSIA.

Popisujecie się WPaństwo.

POCZCIWSKI.

Gdyby nie ten dom, umiałbym cię nauczyć niecnoty; umiałbym....

ORFIZA.

Nie Mospanie! ukarzę ja go lepiej, miłość mnie przyprowadziła w to miejsce, miłość obrażona, dopomoże zemścić się; oycie mój nie wie do tychezas o twoich postępkach, ale skoro się dowie, to dobre ferece przemieni się w nienawiść.

POCZCIWSKI.

Aryś i Prawdowicz opowiedzą mu wszystko, a upewnię: że Pan Dziwakiewicz pozna czarną duszę, tego człowieka.

KUNUSIA.

Oy! tak, tak, trzeba się Jmci przyśłużyć; nie mi się bardziey nie podoba iak zdrada, a zdradzić kobietę: to grzech iest nieodpuszczony.

ORFIZA.

Nim skutek starań naszych nastąpi, zostawię cię zdrayco zgryzoeie twoiey.

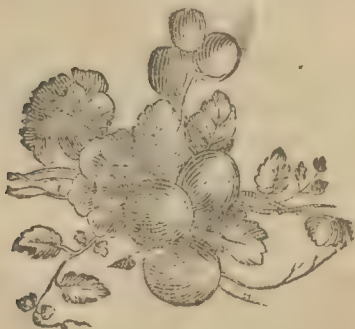


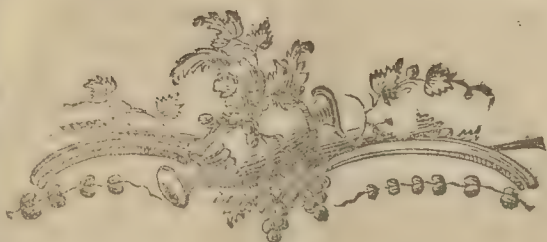
SCENA X.

WALERT, *sam.*

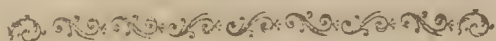
HA, ha, ha, co za g'upie głowy, naburczeli, nakrzyczeli, a nic nie zrobią, ale jakim przypadkiem tu się znajduje Orfiza... wszelako nie to; potrafię się wykręcić, jużem sobie ułożył co mam czynić, a w takiej okoliczności, czy filuteryi czy zdrady, wszystkiego się trzeba chwycić; skoro idzie o pieniądze, tam wszystkie skrupuły za nic, wiem, że mi się mój zamiar uda. Alak pieniądze zarwę, będę drwił z całego świata.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.





A K T IV.



SCENA I.

DZIWAKIEWICZ, WALERY.

DZIWAKIEWICZ.

TO mnie tedy chcą podeyść.

WALERT.

Nieinaczey ; rzecz to jest pewna.

DZIWAKIEWICZ.

Otoż powiem WPanu, że mnie nie złapią.

WALERT.

Długom się wahał, czy mam odkryć ich zamiar WPanu Dobrodzieiowi; ale widząc nareście, żeby mogli tym zwieść WPana Dobrodzieia, bo tak wysnienienie wszystko ułożyli, wolałem na reście wyjawić rzecz całą.

78. N I E W D Z I E C Z N I K,
D Z I W A K I E W I C Z.

Ale jakimże sposobem tego dociekniesz
W Pan?

W A L E R T.

Domysleć się można tego bardzo łatwo.
Pocziwski, który tak mocno kochał córkę
W Pana Dobrodziecia, w moment po odeysciu
jego przychodzi i mówi do mnie! Walery:
Terofsa daję ci rękę i serce swoje, i ja iey
oddać muszę; posiadaj ją kiedy inaczej
bydź nie może; iestliż to mowa amanta
odrzuconego?

D Z I W A K I E W I C Z.

Prawda, że nie, bo miłość zazwyczaj
watyacye przyprowadza; nie inaczej chcą,
mnie oszukać.

W A L E R T.

Co więc, Pocziwski z Terofszą, wkrótce
potym idą do mieszkania Arysta.

D Z I W A K I E W I C Z.

Taką rzeczą straszny ze mnie głupiec,
żem ja odwrócił to małżeństwo.

W A L E R T.

Ja za niemi zaraz poszedłem, i staną-
wszy poddrzwiami słuchałem. aż tu pytaią
się Prawdowicza, iestliż ci ludzie są goto-
wi, i czy dobrze umieją role swoje.

DZIWAKIEWICZ.

Y WPana służący mieśza się w to?

W A L E R T.

A iakże. Otoż starzec iakiś ma udawać Doranta przybylego nie dawno z Krakowa do Warszawy; kobieta zaś iakaś ma udawać Orszę, którey to ja niby obiecałem się żenić w Krakowie; narescie pod imieniem Kunuś dziewczyna będzie udawać służącą, którą mam wyrzucić, żem Niewdzięcznik, ożult, i tyle innych potwarzy, otoż sfzależalem to wzyytko podedrzwiami.

D Z I W A K I E W I C Z.

Daley idżyny.

W A L E R T.

Gdzie?

D Z I W A K I E W I C Z.

Do mego brata, nakiwać mu pod nos.

W A L E R T.

Wstrzymay się WPan Dobrodziey, i w tym momencie zaraz....

D Z I W A K I E W I C Z.

J.kto ja mam używać polityki, kiedy cały świat się gotuje, aby mnie oszukać.

W A L E R T.

Nie mówie WPan Dobrodziey nie o ich proiektie. Ale kiedy przyidą do WPana z

80. NIEWDZIECZNIK,

temi historyami, śmiej się tylko WPan z nich i potakuy im.

D Z I W A K I E W I C Z.

A iakże, to im nic nie mam mówić.

W A L E R T.

W famey rzeczy, ale na ukaranie ich, dość WPan Dobrodziey swoje przedłużenie, i rzecz dziś jeszcze zakończyć, a przez to cała ich sztuka w niwecz póydzie.

D Z I W A K I E W I C Z.

Wyśmienite W Pana rady, i za niemi iá to idąc pierwszy raz w życiu umiarkowałem się, bo ze diabły lubię się kłócić.

W A L E R T.

Jeżeli chcesz WPan Dobrodziey gniewać się, to można. Czaśem nie zawadzi rozniewać się.

D Z I W A K I E W I C Z,

(ze złością.

Do diabła mówię W Panu, że niechcę.

W A L E R T.

Jak woła W Pana Dobrodzieia, przywiązanie moie do W Pana Dobrodzieia.....

D Z I W A K I E W I C Z.

Dofyć tych komplementow.

PRAWDO-

K O M E D Y A. 81.
P R A W D O W I C Z,
(za Teatrem.)

Przygotuję ia go do wszystkiego. Miej-
cie cierpliwość.

D Z I W A K I E W I C Z.

Co ia słyszę?...

W A L E R T.

Jest to głos Prawdowicza, widzę, wysłali
tego niecnotę naypierwey.

D Z I W A K I E W I C Z.

Nie to, schoway się WPan do tego gabi-
netu, a usłyszysz, co mi będzie mówił, i na
czas przyjdzie. (Walerj oachodzi.)

S C E N A II.

D Z I W A K I E W I C Z, P R A W D O W I C Z.
P R A W D O W I C Z.

O Toż jest właśnie. Daley Prawdowicz,
pokaż odwagę swoją.

D Z I W A K I E W I C Z,
(na stronie)

Chce widzieć, mówić ze mną.

P R A W D O W I C Z, na stronie.

Ten interes, wktóry się w plątałem, mo-
że ściągnąć na mnie iaki kilowy piorun:
F

82.

NIEWDZIECZNIK,

Bo Walery filut, a Dziwakiewicz zły. Ale
coż czynić.... idzie do mnie, aż skóra na
mnie zadrzała.

D Z I W A K I E W I C Z.

Czegoż tu chcesz?

P R A W D O W I C Z.

Ja Mości Dobrodzieiu?

D Z I W A K I E W I C Z.

A Jużci, tu niema nikogo więcej.

P R A W D O W I C Z.

Ja szukam Pana, żebyś mi WPan Dobro:
z łaski swojej powiedział, gdzie jest.

D Z I W A K I E W I C Z,

(na stronie.

Otoż już zaczyna swoją rolę. (do Praw-
dowicza.) Chceśz tedy wiedzieć..

P R A W D O W I C Z.

Gdzie jest Walery, muszę mu o iedney
oznaymnić rzeczy.

D Z I W A K I E W I C Z.

Nie mogłbym ia wiedzieć tey iedney rze-
czy. Powiedz.

P R A W D O W I C Z.

Nie śniem Mości Dobrodzieiu.

D Z I W A K I E W I C Z.

Mów, przyrzekam ci, że się nie będę gniewał.

P R A W D O W I C Z.

Ah! nie wiem, czybyś Wpan Dobrodziey potrafił to, gdybyś Wpan wiedział o tym, zapewne zerwałbyś małżeństwo Pana mego z Terefą.

D Z I W A K I E W I C Z.

Czy podobna?

P R A W D O W I C Z.

Oy tak; nie pewnieyszego. Alem się za-
przyśiął, że przed nikim tego nie wydam.

D Z I W A K I E W I C Z.

Ale co mnie możesz powierzyć.

P R A W D O W I C Z.

Mości Dobrodzieiu, sługa wierny i rozsą-
dny, nie powinien rozgłaszać utomności
Pana swiego.

D Z I W A K I E W I C Z.

Jest to wielka prawda; widzę, że z ciebie
uczciwy człowiek, chociaż masz minę wiel-
kiego oszusta.

P R A W D O W I C Z.

Moja mina krzywdę mi czyni; i im bar-
dziej kto mnie zna, tym więcej widzi,
iż na minie można się oszukać.

Eij

NIEWDZIECZNIK,
DZIWAKIEWICZ.

No powiedz tedy?

PRAWDOWICZ.

Choćby parę wołów Wpan założył, to i słowa względem tego z ust moich nie wyciągniesz.

DZIWAKIEWICZ.

Uczyn to dla mnie mój kochany...

PRAWDOWICZ.

Niech mnie diabli wezmą, że nie uczynię. Wpan rozumiesz, że Walery jest poczciwym człowiekiem... Ale to nie do mnie należy, o tym Wpana przeświadczyć. Jest tyle ludzi, od których się Wpan dowiesz.

DZIWAKIEWICZ.

A gdzież oni są?

PRAWDOWICZ.

Są tu, chcą z Wpanem mówić. Co do mnie uczynię powinność moją (placze.) Y zamiast cobym miał gadać przeciwko Panu.... żal mi serce ścisła.... Nie wiesz Wpan gdzie on jest? Ah! przewiduję, że nas Wpan wypędzisz ztąd.

DZIWAKIEWICZ.

On widzę drwinki sobie stroi ze mnie.

PRAWDOWICZ.

Niech diabli wezmą tego Doranta, i tę Orszkę. Wiem, że Walery gardzi nim,

K O M E D Y A. 85.

choć mu wiele dobrego uczynili. Ale czyż można kochać ludzi, którzy nie mają pieniędzy. Orfiza była bogatą, kochał ją, process ją zruynował, ucieka od niej, udaje się do Teresy jedynaczki, i dziedziczki wielkiego majątku, i cóż tu złego. Za mnieytzą rzecz, można byż Niewdzięcznikiem.

D Z I W A K I E W I C Z.

(na stronie.
Otoż jest. Co za niecnota.

P R A W D O W I C Z, na stronie.

Złapałem go (do Dziwakiewicza.) WPan jesteś człowiek rozumny. powiedz dobrym sumnieniem, czy sprawiedliwie się oni na nas uskarżają. Czynię WPana w tey sprawie sędzią.

D Z I W A K I E W I C Z,

(na stronie.

Jakie sztuki na mnie ten oszuł używa.

P R A W D O W I C Z.

A cóż WPan nic nie odpowiadasz! Ah! przeklęty ten Kraków, pocosmy tam zaciechali.

D Z I W A K I E W I C Z,

(na stronie.

Ledwo się nie wścieknę ze złości, że tego zdrajcę nie mogę dobrze wytrzepać...

86. NIEWDZIECZNIK,

W samej rzeczy powieść twoja trwoży mnie,
i boję się aby ta Orfiza.....

PRAWDOWICZ.

Umrze z żalu zapewne, Pan mój obiecał
się z nią żenić... i jeszcze co więcej....
niechęć i mówić; ale cóż, nie mógł dotrzy-
mać, trzeba go ekuzować.

DZIWAKIEWICZ.

Ekuzować, iak widzę, Walery jest zdraj-
ca.

PRAWDOWICZ.

Mospanie! odmaluję go W Panu, on ma
rozum, ale rozum przewrótny, złośliwy,
i umiejący podchlebiać, pisze pięknie tak
prozą iak wierszem, ale to wszystko aby
kogoś opisać, aby kogoś uszczypnął: naj-
większy przyjaciel u niego to frazka, go-
tów mu szkodzić; ukrywa się przed każdym,
i kiedy kogo z swoim zyskiem oszuka,
naśmiewa się jeszcze z niego, zgoła chytry,
występny, zbrodzień, Niewdziejcznik, zdraj-
ca, a co z resztą bardzo dobry chłopiec.



S C E N A III.

DZIWAKIEWICZ, WALERY,

PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ, do Walerego.

W SAM czas przychodziś Walery, właśnie tu Prawdowicz czynił mi twoy panegiryk,

W A L E R T.

Szczęśliwy jestem, iż tak dobrego mam
sługę.

PRAWDOWICZ, na stronie.

Tam do diabła zginąłem.

W A L E R T.

Widzę gorliwość iego, i słyzałem wszys-
tko. Chciałbym mu tylko nadgrodzić za
tak wielką przyługę.

DZIWAKIEWICZ.

Y ia też przyłożę się do tey nadgrody, choć
radą przynajmniey.

W A L E R T.

Y cóż z nim mam czynić, mów WPan
Dobrodziey, posłusznym będę.

PRAWDOWICZ.

Nie robcie WPaństwo Dobrodzieystwo ce-
remonii, ia służyłem bez interessu, i nie

88. NIEWDZIĘCZNIK,
chcę żadney nadgrody, upadam do nog
WPaństwa Dobrodzieystwa.

W A L E R T.

Poczekayno zdrayco.

P R A W D O W I C Z.

Bardzo pilny mam interes Mości Dobro:
muszę odeysć.

W A L E R T.

Niecnoto! śmiesz szarpać sławę Pana two-
iego, który tyle ci świadczył, muszę się
zemścić.

P R A W D O W I C Z.

Ah! sloy WPan Dobrodziey, miew przy-
najmniey wzgląd na przyzłego swego te-
ścia, szanuy iego obecność, może się tym
urazić.

D Z I W A K I E W I C Z.

Nie, nie urażę się, choćby w tobie i kości
połamał.

P R A W D O W I C Z.

Mości Dobrodzieiu, iak mię opuścisz,
zabije mię.

D Z I W A K I E W I C Z.

Zasługujesz na to.

P R A W D O W I C Z.

Prawda, ale zważ przynajmniey WPan
Dobrodziey, ieżelim zawinił, to dla przy-
sugi iego.

DZIWAKIEWICZ.

Nędzny człowiecze, iestże to kużyć mi,
chcieć mię oszukać.

PRAWDOWICZ.

Możeszże mnie W Pan skarżyć o to?

W A L E R T.

Jakto! nie zapłaciłże ci Poczciwski, abyś
mię tak brzydko zdradzał? sprowadzasz
fałszywych świadków na uwiedzenie Jmci,
i zruynowanie mię.

PRAWDOWICZ, na stronie.

Ah! niecnoto.....

W A L E R T.

Mów, wyznay wszystko.

DZIWAKIEWICZ.

Tak, wyznay, albo cię zaraz każe obwie-
ścić.

PRAWDOWICZ.

Wyznać....

W A L E R T.

Tak nie inaczej, i to natychmiast.

PRAWDOWICZ, na stronie.

Zeby go lieho porwało.

DZIWAKIEWICZ.

Daley pośpieszaj się.

PRAWDOWICZ, na stronie.

A to nowy przypadek. obwieścić mię ka-
żą, jeżeli nie będę kłamał, jeżeli prawdę
powiem, to mi skórę zbiją. Ktoby się tu
u diabła wykręcił.

W A L E R T.

Mówże niecnoto.

PRAWDOWICZ.

Pytaj się WPan, a ja będę odpowiadał.

W A L E R T.

Jakże, nie prawda to zdrayco?

PRAWDOWICZ.

Prawda Mości Dobrodzieiu.

W A L E R T.

Co?

PRAWDOWICZ.

To, co WPan Dobrodziey zechcesz.

W A L E R T.

Oszuście, za pieniądze oskarżać mię fał-
szywie, co za podłość.

PRAWDOWICZ.

Prawda, że sobie różnym sposobem za
pieniądze postępujemy. WPan jesteś poca-
ciwym człowiekiem, a ja oszustem.

KOMEDYA.

91.

W A L E R T.

Także to nadgradzasz dobroć Pana Dziwakiewicza.

P R A W D O W I C Z.

Aż mnie wstyd Mości Dobrodzieiu, i kto z nas dwóch oszukaie Jegomości, ten iest zdrajca, oszuł, straszydło, którego się wszyscy ludzie bać powinni, i nie wart, tylko żeby go obwieścić.

W A L E R T.

Otoż widzisz WPan Dobrodziey, że wyznał wszystko, ukarżże go WPan Dobro.

D Z I W A K I E W I C Z.

Dosyć mi iest, i kiedy żaluie tego wszystkiego, trzeba....

S C E N A IV.

C I Z S A M I y E L Z B I E T K A.

E L Z B I E T K A.

O Z N A Y M U I E W P a n u D o b r o d z i e i o w i, i iakaś Jmość z Krakowa chce z WPanem mowić.

D Z I W A K I E W I C Z.

(do Walerego.

Jak się wszyscy porozumieli.

Trzeba się pokazać obojętnym.

E L Z B I E T K A.

Nie WPan Dobrodziey nie odpowiadasz;
coż mają czynić.

D Z I W A K I E W I C Z.

Przybliźno się tu. Smieszże ty mnie pa-
trzyć w oczy!

E L Z B I E T K A.

A czemu nie?

D Z I W A K I E W I C Z.

Bezczelna idź precz z oczu moich.

E L Z B I E T K A.

Cóż to WPana tak gniewa?

D Z I W A K I E W I C Z.

Pięknie bardzo dopełniasz swego zlece-
nia, niewiem, co mię zatrzymacie, że cię
dotychczas...

E L Z B I E T K A.

Ale o co się WPan gniewasz? Dorant z
córką swoją chce WPana widzieć, czy mo-
ją z nim mówić.

D Z I W A K I E W I C Z.

Nie.

KOMEDYA.

93.

ELZBIETKA.

Nie?

DZIWAKIEWICZ.

Nie; mówię ci.

ELZBIETKA.

Ale oni dla dobra W Pana przychodzą.

WALERT.

Jegomość wie już o wszystkim, samem
mu to opowiedział.

ELZBIETKA.

Jakto wiesz W Pan, że Orfiza....?

DZIWAKIEWICZ.

Tak, wiem ja o tym, czego ona chce odemnie, idź ślutko, powiedz odemnie temu Dorantowi; Orfizie, i iey służącey, wszystkim nareście Krakowiakom, żeby sobie z rąd do diabła poszli.

ELZBIETKA.

Ale pomyślajżeś W Pan nad tym, co mówisz?

DZIWAKIEWICZ.

Oy! bardzo dobrze.

ELZBIETKA.

Czynić taką krzywdę, ludziom uczciwym.

NIEWDZIĘCZNIK,
DZIWAKIEWICZ.

Nie gaday mi dłużej, nie nawidzę ludzi
uczciwych, a kocham oszułtów.

PRAWDOWICZ, *na stronie.*

Nieborak więcey prawdy mōwi, niż się
spodziewa.

W A L E R T.

Co mówisz?

P R A W D O W I C Z.

Nie Mości Dobrodzieiu, tylko sobie myś
ślę.

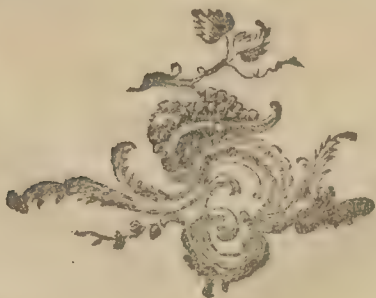
D Z I W A K I E W I C Z.

(*do Elżbietki.*

Szukay moiey cōrki, przyprowadź ją tu.

E L Z B I E T K A.

Nie trzeba mi daleko chodzić, bo oto
idzie.



SCENA V.

CIZ SAMI y TERESSA.

TERESSA.

NIEPOWIEDZIANOŻ W Panu Dobrodziejowi, że Orfizaj i Dorant....

DZIWAKIEWICZ.

Jako bezwstydnico, i ty się mieszasz do tego, tenże to jest owoc dobroci moiej.

ELZBIETKA.

Ale cożśmy z tego uczyniły, ia tego nie rozumiem.

DZIWAKIEWICZ.

Jeszcze mi paploczesz, wyndźmi ztąd
(do Teressy.) Przybliź się tu, day mu rękę.
(skazując na Walerego.)

ELZBIETKA.

(uciekając.

Zabraniam WPannie tego.

DZIWAKIEWICZ,

(goniąc ją.

Ty przeklętnico.

TERESSA.

Przynajmniej do jutra, pozwol mi W Pan Dobrodziey czafu...

NIEWDZIECZNIK;
DZIWAKIEWICZ.

Nie, nie, natychmiast musisz mu dać rękę.

TERESSA.

Ale mój oycze....

DZIWAKIEWICZ.

Coż to, kiedy ja każe....

TERESSA.

Wszakżeś mi Wspan Dobrodziey dał do wyboru, albo iść za Jegomości, albo do klasztoru.

DZIWAKIEWICZ.

Prawda....

TERESSA.

Jdę do niego z ochotą, oddaę wszystkie dobra Waleremu, a szczególnie teraz zatrudnię się klasztorem.

DZIWAKIEWICZ.

Wszystko to nie nie znaczy, i często bywa... (Elżbietka przybiega.) A ty gdzie idziesz?

ELŻBIETKA, czyniąc ukłon.

Do klasztoru Mości Dobrodzieiu.

SCENA,

SCENA VI.

DZIWAKIEWICZ, WALERY,
PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ,

MUszę się sam z nią rozmówić, a upe-
wniam, że musi być pożądana.

WALERT.

Przynajmniej mię W Pan Dobrodziey
nie mészay do niczego.

DZIWAKIEWICZ.

Będę ja o wszystkim pamiętał.

*PRAWDOWICZ, chce iść za nim;
(Walery go zatrzymuje.*

SCENA VII.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERT.

Słowko Mośpanie Prawdowicz:

PRAWDOWICZ.

Mości Dobrodzieiu!

WALERT.

Umiesz pięknie malować.

NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.

Jeżeli się Wpan Dobrodziey uskarżasz na ten swój portret, przynajmniej bądź Wpan pewien, iż to przez wielką wierność, gorliwość....

W A L E R T.

Co? ty gorliwy. ty wierny, kiedy nie starasz się odmalować mię w oczach Dziwakiewicza, tylko naybrzydszym.

P R A W D O W I C Z.

A ja też dla tego to czynię, żeby sobie Wpana obrzydził.

W A L E R T.

Ta to jest przyługa niecnoto!

P R A W D O W I C Z.

A zapewne, bo przez to będziesz Wpan miał sposobności ożenienia się z Orszą, i wzięcia substancyi, która....

W A L E R T.

Substancyi z Orszą?

P R A W D O W I C Z.

Nie inaczej, wiedzie Wpan, że iey ciotka umarła, i zosawiła w Dobrach 30,000. intraty.

W A L E R T.

Co? ciotka iey umarła.

KOMEDYA. 69:

PRAWDOWICZ.

Y do tego wygrali proces, który ich był zruynował.

WALERT.

Prawdowicz! ciotka umarła; i proces wygrany?

PRAWDOWICZ.

Nie pewnością. Tego pieniacza, który to ludzi kłocił, grzywami są obłożywszy, do więzy zapakował, za to: iż niewinnie do D. br. Doranta zakładał pretensye. Orfiza szkalował, a przy niej WPana nie raz; pamiętasz WPan. No cóż? iestże teraz Orfiza wzgardy godna?

WALERT.

Ah! nie, Orfiza stała się celem najulubieńszym.

PRAWDOWICZ.

A więc jeżeli WPan chcesz, bądźiesz i jej mężem.

WALERT.

Kochaż ona mię ieszcze?

PRAWDOWICZ.

Y iak, albow to tak prędko kobieta o kochaniu zapomni?

WALERT.

Jeżeli to prawda.....

Gij

100. NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.

Oh! ręczę WPań.

W A L E R T.

Nie jestem w stanie okazać iey nawet doś-
tyć szacunku, i wdzięczności.

P R A W D O W I C Z.

Ledwo nie skaczę z radości, że WPań
maż tak dobre serce.

W A L E R T.

Mocnom kontent, że mi podaie się spo-
sobność teraz, iż nie będę winien szczęścia
mego, temu głupiemu Dziwakiewiczowi.

P R A W D O W I C Z.

Wiem, że się WPań uprzykrzył: niepraw-
daż?

W A L E R T.

Ta iego cnota, poczciwość, szczerłość,
o ktorey zawsze gada, sprzykrzyła mi się,
nudzi mię, bo nadto cnotliwy. Idźmy do
Orfizy.

P R A W D O W I C Z.

Teraz jest u Arysta, wiesz WPań, że on
nie jest wielkim WPańa przyjacielem, za-
tym mogłby WPańu i tam przefzkodzić.

W A L E R T.

Jeżeli tam, nie nie wkóram, wrócę do
Terefły, oyciec iey tak jest daleko o mnie

K O M E D Y A. 101

uprzedzony, że, choćbym sam co na siebie mówił, toby nie wierzył.

P R A W D O W I C Z.

Kiedy WPan masz wrócić do Orfizy, to nam Dziwakiewicz nie potrzebny.

W A L E R T.

Prawdowicz, powoli trzeba sobie ludzi menażować. nie kocham ja Orfizy, a tym bardziej Terefły, ożenię się z tą, która mię szczęśliwszym uczyni.

P R A W D O W I C Z.

Czy WPan nie chcesz z obiema się żenić?

W A L E R T.

Chcę przynajmniej wybrać.

P R A W D O W I C Z.

A przez wdzięczność, która bogatsza, ta będzie miała pierzeństwo.

W A L E R T.

Właśnie to powinno rządzić sercem, bez żadney passyi.

P R A W D O W I C Z.

Przynajmniej WPan tym dopomożesz Poczciwskiemu.

Pocziwki prawda, że mi wiele świadczył;
ale za to swoje dobro takiey wymaga wdzię-
czności, że już i mało pamiętam o nim.

P R A W D O W I C Z.

Ale iakże WPan przecudownie umie sz-
cenić rzeczy.

W A L E R T.

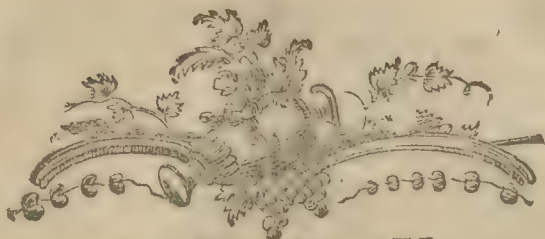
Pamiętaj na to, bliższa koszula ciętu,
jak suknia, sam siebie tyko kocham, niko-
go więcej, a zatym i sam sobie najlepiej
życzę. Idźmy do Orfizy, a nie wydawaj
tego nikomu.

P R A W D O W I C Z.

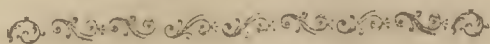
Zawsze nas jednak miłość prowadzi,
jeżeli nie do Orfizy, to do dubatów iey.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.





A K T V.



SCENA I.

ELZBIETKA, PRAWDOWICZ.

ELZBIETKA.

TO, co mi powiadasz, zdać mi się do prawdy nie podobne.

PRAWDOWICZ.

Z tym wszystkim, to wszystko jest prawda; bojąc się batogów, musiałem kłamać; powiedziałem przed nim, że Orfiza nie potrafi porzucić go; byle opuścić Teresę, dla większego skutku wychwalałem spadłą na nią sukcesję, zysk z procesu wygranego. Tak dalekom go uwieść, że pobiegł iak szalony do Orfizy, nie dawszy mi nawet czasu do przestrzeżenia iey. Skoro tylko zobaczyła Walerego u nog swoich fałszywie płaczącego, zaraz miłośnie na niego patrzeć zaczęła, nienawiść ustała, a na iey miejsce miłość

naślapiła; słowem Niewdzięcznik ten nazad w padł w łaski.

ELZBIETKA.

Jakto tak łatwo? tak prędko?

PRAWDOWICZ.

Takieć to kobiety, kiedy raz się upłata, to ciężko w upłatać, wkochanie zazwyczaj, gdy nie smak między amantami, naślapi, to w początkach bywają skargi, szemrania, unikania, kłotnie, groźby, nawet czasem i czuby, bo miłość obrażona do największey ostateczności przyprowadza tych, których opanowała. Po tej straszney burzy natępuie fałszywa spokojność, przywołuje się natenczas rozumu na pomoc, rozum chce nas uzdrowić, miłość nadchodzi, daley w pogoń za rozumem, powraca do serca, a tu rozum biedny ucieka.

ELZBIETKA.

Zgadzam się z tobą Prawdowicz, że miłość jest zdrayczyzna. Człowiek rozumie, że ugasiła w tenczas, kiedy się wszczynać poczyną.

PRAWDOWICZ.

A osobliwie kiedy kto zęcznym jest do przeświadczenia. Walery filot, zaczął z to-nu pokornego, miłego. Potym w płacz, nuż chwalić piękność Orfizy, nuż się przeklinać, zarzekać tak dalece, iż mię nawet do płaczu pobudził.

K O M E D Y A. 105.

E L Z B I E T K A.

Y Orfizm choć tak uprzedzoną o nim,...

P R A W D O W I C Z.

Jakże mu nie miała wierzyć, kiedy ja, chociaż go znam tak dobrze, ledwom nie uwierzył... aż się radość po mnie rozplywa gdym go słyszał mówiącego. Kochana Orfizo odrzucił twym tylko chęć hołdować wdziękom, dla ciebie żyć, a brzydzić się Terezą, i żałować będę chwil, które z nią przepędzałem.

E L Z B I E T K A.

Niecznota!

P R A W D O W I C Z.

Ale za to mu się wysmieniecie zapłaciło, bo Dziwakiewicz idąc do brata swego naburzczać go, poznał głos Walerego, i pod drzwiami wysłuchał rozmowy całej.

E L Z B I E T K A.

A iakże ty wiesz?

P R A W D O W I C Z.

Biegłem opowiedzieć ci wszystko, patrzę, aż tu Dziwakiewicz stoi przy murze, głyby trusia, cały zbledniały, oniemiał nieborak.

E L Z B I E T K A.

Cóż ci mówił Dziwakiewicz?

106. **NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.**

Ani słowa. Szyfzatem tylko jak sobie mru-
czał pod nosem, i napotkawszy brata na
schodach, żalił się przed nim. Ale to wszę-
lako cicho było, i nie nie mogłem słyszeć.
dorożumiewam się jednak, że to o Panu
bydź musiało.

ELZBIETKA.

Ten przypadek uszczęśliwi nas zapewne.

PRAWDOWICZ.

Co to, to pewna.

SCENA II.

TERESSA, PRAWDOWICZ,

ELZBIETKA.

TERESSA.

ELZBIETKO wieszcie, iż trafem szczęśli-
wym....

ELZBIETKA.

O tym właśnie mówiliśmy oboje.

TERESSA.

Wuy mój wszystko mi powiedział,
a kiedy mój ojciec jest już przekonany
o wszystkim, mogę się spodziewać, iż mnie
nie będzie przymuszał, aby iść za Walerego

ELZBIETKA.

Chybaby też ogłupiał, gdyby miał nawet pomyśleć o tym, wiem, że nawet ta niewiasta, którą się unosi przeciw Pocziwskiemu, ustanie teraz, a poznawszy zdradę Walerę, Wpannę natychmiast za niego wyda.

PRAWDOWICZ.

Wiem, żeś mocno kontenta z tego.

ELZBIETKA.

Jakże nie, od dnia dzisiejszego, już może pojeżdżamy Warszawę, pojedziem na wies z Pocziwskim. Tam Podkomorzynie, Ciesznikowe, Burgrabine, Chorążynie z nami będą nas odwiedzać uszanowaniem, Xiężęta czasem w progach naszych znajdować się, Xięża, Plebani, wszyscy nas adorować będą, a przestaniemy oglądać Prezydentowów, Woytowów, Ławnikowów, Sędzykowów, zgola mieszczek i mieszczan. Ażeby, zaś być podobniejszemi do ludzi wyższej rangi, odmienimy obyczaj, suknie i mowę nawet, Polskim językiem brzydzę się będziem, a Francuzki będzie duszą naszą. Spokojność w domu naszym ustanie, a zgiełk, hałas, i mnostwo ludzi modnych otaczać nas będzie; pазie, lokaje, służyć nam, a wierzycciele u drzwi warte odprawiać będą. Oj tak; bo my po Pańsku żyć myślemy.

PRAWDOWICZ.

Wszystko to bardzo pięknie ułożone, ale długoż tego będzie. Widać ci to terno aż nadto, iż młodzi ponieże tym sposobem się promowują, a poszumiawszy rok, zamiast lokaiów za karetą, ważnych w asystencyi miewają. Z tym wszystkim trzeba myśleć, żeby Walery nie popsuł tych zamyślow.

TERESA.

Upewniam, iż ani Poczeiwski ani ja pragnąć tego nie mogę, żyjąc w spokoyności, szczęśliwi będziem, a szumiąc nadto z początku inney potym musielibyśmy niżby pożyćcie nasze wyciągało.

ELZBIETKA.

Y to potym zobaczymy. Ale iak Walery będzie zdziwiony, kiedy tatulo nasz zacznie mu wyrzucać wszystkie zdrady i sprawki.

PRAWDOWICZ.

Co za tryumf dla nas.



S C E N A . III.

ORFIZA y CIZ SAMI.

O R F I Z A.

AH! ciesz się przyjacielko, odzyskałam Walerego serce, przyszedł do mnie z oświadczeniem.

T E R E S S A.

Nie dziwi mię ten powrót. WPani piękność, i zalety, powinny WPanią zaewnie o zwycięstwo, i chociaż na moment ubliżają ci uznanowania winnego, gdy się tylko pokażesz, wszystko naprawić zdołasz.

O R F I Z A.

Nie spodziewałam się tak grzecznego komplementu od WPanny; i prawdziwie szczerzy od niej usłyszeć obiecywałam sobie.

P R A W D O W I C Z.

Podobno ten komplement szczerzszy jest, iak powrót Pana meiego.

O R F I Z A.

Co mówisz?

P R A W D O W I C Z.

Nic.

K U N U S I A.

Ja sama bardzo o nim powątpiewam.

110. NIEWDZIĘCZNIK,

O R F I Z A.

Kunusiu milcz.

K U N U S I A.

Fraszka jest milczuć; ale Walery czyż będzie przez to rzetelniejszym.

O R F I Z A.

Zawsze mnie kochał, i zawsze kochać będzie.

K U N U S I A.

Zawsze był zdrajcą, i zawsze zdrajcą będzie. Wiem że nim interes szczególnie rządzi, do pieniędzy on a nie do Wspaniałego Dobroci powraca; wszak prawda. (do Prawdowicza.)

P R A W D O W I C Z.

Kocham prawdę, więc kłamać nie będę; nieinaczey Moscia D brodzienko, i wtenczas to on kiedy naywięcey się przyśięga, zaklina, naywięcey kłamie, kiedy czyni oświadczenia naygorętsze, naywięcey zwodzi.

O R F I Z A.

Nieba sprawiedliwe!

P R A W D O W I C Z.

Równie on obydwóch nie kocha, i małżenstwo jego na samey zaradza się arytmetyce, i gdyby teraz kto wykalkulował, że Panna Teresa więcey będzie miała pie-

K O M E D Y A.

niędzy, gotow powiedzieć, że WPani Dobrze niezna, że nigdy nie widział iej, a Pannę Teresę adoruje, kocha, poważa, umiera dla niey.

T E R E S S A.

To wszystko byź może.

O R F I Z A.

Nie, nigdy mnie uwodzić nie potrafi, nadto miłem go przyjął, i on nadto z żywym powrócił uczuciem, aby miał chcieć uwieść mnie. Owszem przyjdzie do oycy WPanny, sam mu opowie nowe obowiązki, a dawne zerwie.

P R A W D O W I C Z.

Ah! już nie też WPani Dobrodzika przy-
muszasz aby iej to nawiąsniey pokazać,
on tu zaraz przyjdzie z oycem Panny Te-
ressy, schowaj się Pani do tego gabinetu,
a wszystko usłyszysz.

O R F I Z A.

Ah! drę cała.

K U N U S I A.

Czego tu drzeć, daley Mościu Dobrodzi:

O R F I Z A.

Gdzież się mam schować.

E L Z B I E T K A.

Do tego gabinetu.

Yr2. NIEWDZIECZNIK,
PRAWDOWICZ.

Rekomenduję go, wyśmienity do posłuchiwania, i on mię dziś wielkiego strachu nabawił. Kunusia mnie też z tamtąd wysłuchała, że iey był wierny, a Pani Pana mego wysłuchasz, że WPani Dobrodzice nie wierny.

ORFIZA.

Ale na còż mię wystawiacie na nowe zgryzoty!

KUNUSIA.

Abyś go WPani Dobrodzika raz z gruntu poznała.

ORFIZA.

Gotowa jestem uczynić to, ale jeżeli będzie tak niegodziwym, przyśięgam, że...

ELZBIETKA.

Bez przyśięgi, wiem, co WPani Dobrodzika uczynisz, iak go usłyszysz, nadechodzą schowamy się.



SCENA;

S C E N A IV.

WALERY, PRAWDOWICZ.

P R A W D O W I C Z.

A H! Mości Dobrodzieiu w jakim stanie jest serce Wpana, któraż tedy zwycięża Orfiza, czy Izabella? Czy też jeszcze dla obydwóch jednakowo wierny, może nie wieśz Wpan, której chwycić się.

W A L E R Y.

Rozumięz tedy; iż kiedy serce moje może być odnawianie podjęte.

P R A W D O W I C Z.

Oh! ja wiem, że nie. Trzeba żyć dla siebie tylko, co za przecudowna maxyma, Orfiza jednak przeświadczona jest; iż Wpan dla niej szeregownie żyjesz, czyście się już Wpaństwo ugodziła?

W A L E R Y.

Orfiza ma dobre serce, ale ma wyieźdzać w krótkie naze; a skoro pojedzie, na tenczas z Panem Dziwakiewiczem....

P R A W D O W I C Z.

Rozumiem, zerwiecie Wpaństwo ułożone projekta.

W A L E R T.

Ona rozumie nieboga, że ja dziś jeszcze
cofnę słowo.

P R A W D O W I C Z.

Y zapewne to W Pan uczynisz. Widział-
żeś się z nim?

W A L E R T.

A iakże? kiedy ten Poczeiwski jest u niego.

P R A W D O W I C Z.

To ile dla nas.

W A L E R T.

Mało mnie to obchodzi, wiem, że tego
nie otrzyma, czego żąda.

P R A W D O W I C Z.

Dobrzeby W Panu wiedzieć, co też o nim
mowią, co Pan Dziwakiewicz myśli.

W A L E R T.

Poczeiwski mówi źle, a Dziwakiewicz
myśli dobrze. i chociażby nie Poczeiwski
na swoje własne oczy widział u nog
Orłaza, wiem, żeby mu Dziwakiewicz nie
wierzył.

P R A W D O W I C Z.

Oh! W Pan choć kłamiesz, to zdać się,
jakbyś prawdę mówił, a Poczeiwski choć
prawdę mówi, zdać się, że kłamie. Orłaza

fama tak oświadczeniom W Pana uwierzyła,
że.....

W A L E R T, śmiejąc się.

Zdawałem ci się tedy naygorętszym a-
mantem, he ?

P R A W D O W I C Z.

Mnie ? Mości Dobrodzieiu, zadziwiłeś mię
W Pan; słyszę zawsze, iż wiek nasz do wszy-
stkich sztuk wielkich powystawiał ludzi,
ale nie wiem, czy na świecie może być
większy filut, jak W Pan. Spodziewam się,
że kiedyś po wszystkich słynąc będziesz
W Pan dziennikach.

W A L E R T.

Hola głupcze! porzuć tak grube żarty.

P R A W D O W I C Z.

Ja nie żartuję Mości D brodzieiu, owszem
wartość W Pan powołanego zadziwienia,
maż W Pan w sobie sprężyny, któremi
podług woli dyrgujesz, serce, rozum, o-
czy, twarz, język W Pana, każde osobną
gra rolę, zgoda jestes W Pan Teatrem, któ-
ry podług potrzeby odmienia dekoracye.

W A L E R T.

Tak trzeba być, tak na świecie, i odrwie-
wać wszystkich ludzi.

NIEWDZIĘCZNIK,
PRAWDOWICZ.

Mospanie! muszę i ja zostać filutem, choć
ciężby mi i winieć przyszło. Jakże to
przykład jest piękna rzecz.

W A L E R T.

Wierz mi Prawdowicz, że czy cię ganią,
czy się brzydzą tobą, idź iednak za moim
przykładem.

P R A W D O W I C Z.

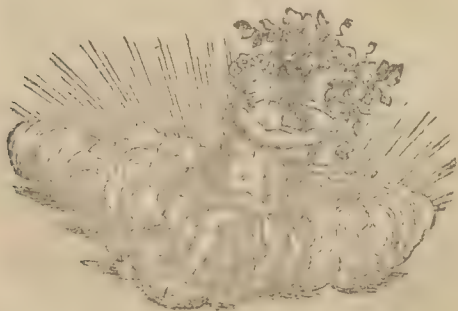
Wiem, to WPan' chcesz mówić, że cno-
tliwy nie nie zyska na świecie.

W A L E R T.

Milecz, ktoś nadchodzi.

P R A W D O W I C Z.

To Pan Dziwakiewicz.



SCENA V.

WALERY, DZIWAKIEWICZ,

PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ.

AH! cóż się to dzieje na tym świecie,
co człowiek to filut, tak zemnie zadrwić,
oy będęż się teraz znał na ludziach.

PRAWDOWICZ.

Co mówi?

WALERT.

To zapewne na swego brata, i Pocziwskie-
go, powiedziałem mu ostatnią razą, że go
oszukać chcieli.

DZIWAKIEWICZ.

Co za szkaradny postępek.

PRAWDOWICZ.

Nie inaczej, musi być to samo. Daley
Mospanie, nie trać czasu, żeby go lepiej
rozgniewać.

DZIWAKIEWICZ.

(zpostrzegając Walerego.

Otoż i on, trzeba go poznać z gruntu.

WALERT.

Chciałem iść właśnie do W Pana Dobro:
i mimo woli, muszę mu wyznać, iż choć

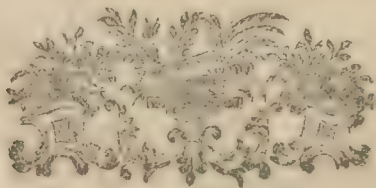
kocham Tereśkę, chociaż całe zakładam na tym szczęście, aby być z WPanem Dobrodzieiem spokrewnionym, wszelako widzę, iż ta miłość nienawiść mi ściągą szczególnie, tak nienawidzi mnie Tereśka, i szuka ją wszelkich sposobow, oddalenia mnie od niey.

DZIWAKIEWICZ.

Prawda, że wiele coś zachodzi trudności w tym; córka dość mi się zdaie być pośmieszna, ale zawsze słyszę o jakimś Orfizie od brata mego i Poczciwskiego, nie wiem, czy im mam wierzyć albo nie.

W A L E R T.

Czy jeszcze WPan Dobrodziey waha się, nie dosyćże już o mnie być powinienś przeświadczonym, i wierzyć szczerym wyrazom moim. Ah! Mości Dobrodzieiu, nie masz szczęścia dla mnie, tylko być z WPana Dobrodzieia córką złączonym, kocham ją, i podobać iey się jest jedynym zamiarem moim. Ją tylko na świecie adoruję, zamiast zaś cobym miał kochać, znać nawet Orfizę, gdzie tylko jest, nienawidzę ją, pogardzam nią.



SCENA VI.

DZIWAKIEWICZ, ORFIZA,

WALERY, PRAWDOWICZ,

KUNUSIA.

O R F I Z A.

7 DRAYCO! oto jestem, i przyszłam zemścić się nad sercem niewdzięcznym, nad sercem bezczułym.

W A L E R T.

O nieba!

D Z I W A K I E W I C Z.

Cóż to znaczy?

W A L E R T.

Zapewne to nowa iaka sztuka Mości Dobrodzieciu.

O R F I Z A.

Co mówisz? nieszczęśny.

W A L E R T.

Mościa Dobrodzieyko.

P R A W D O W I C Z.

Nie wie co mówić, gracko go złapali.

SCENA VII.

CIZ SAMI, ARYST, y POCZCIWSKI.

POCZCIWSKI

SKOROM się tylko dowiedział, iż Orfiza jest w domu Wpana Dobrodzieia, nie omieszkałem przyiść, rozumiejąc: iż mu będę potrzebny.

ARYST.

Y ja równie przyszedłem bracie.

SCENA VIII.

CIZ SAMI, TERESSA, y ELZBIETKA.

*ELZBIETKA,**(przychodząc z Teressą.*

AH! iakże szczęśliwy ten traf, który nas razem zgromadził.

WALERK.

Prawdowicz!

PRAWDOWICZ.

Mości Dobrodzieiu!

DZIWAKIEWICZ.
(do Walerego.

No Mospanie Walery, coś nic nie mówisz?

WALERT.

Mówię tylko, że wszystko przecudownie ułożyli, ale niech mię niebo skarże, jeżeli.....

DZIWAKIEWICZ,

Stoy Dobr: nie przeklinay się. Znam cię teraz ptafzku, i słyszałem bardzo dobrze, kiedy u nog teyże samey Orfizie przyśiągłeś, że ią na wieki wiekow kochać będziesz.

WALERT.

Dziwi mię to mocno....

PRAWDOWICZ.

Nic prawdziwzego Mości Dobrodzieiu, niecheiałem WPanu Dobrodzieiowi powiedzieć tego, bobys się był gniewał może.

DZIWAKIEWICZ.

Panie Poczciwski! długom się przeciw tobie nie słusznącią uwodził, ale nadgradzam to, niech w oczach tego Niewdzięcznika twoie małżeństwo skończy się. Terresso poydziez za niego?

TERESSA.

Oycze mój! dając mi go, pełnisz nazyżywłze życzenia moje.

NIEWDZIECZNIK,
POCZCIWSKI.

A mię czynisz WPan Dobrodziey naye
szczęśliwym.

W A L E R T.

Co ia tego szczęścia nie zazdrozczę,
Jegomości Pocziwski staie się szczęśliwym,
i ia moglbym Mościa Dobrodzieyko, gdyby
wspaniałe przebaczenie winy.

O R F I Z A.

Nie zdrayco. Nie pokazuy mi się więcey
na oczy.

PRAWDOWICZ, do Walerego.

No, któraż tedy wezmiesz WPan z tych
dwóch, wybieray fobie.

W A L E R T.

Niecnoto! nauczę ia ciebie.

PRAWDOWICZ.

Powoli Mości Dobrodzieiu, bo oto ieś
mój nowy Pan.

D Z I W A K I E W I C Z.

Bądź WPan zdrów, niech mu się gdzie
indziey lepiej powodzi.

A R T S T.

Nayniższy ługa Mośpanie Walery,

KOMEDIA.

223.

WALERT

Co za los!

KUNUSIA.

Nie dasz mi WPan Dobrodziey iakiego
komissu do Krakowa?

PRAWDOWICZ.

Do zobaczenia Mości Dobrodzieiu, nie
masz się czego turbować, wszak rozum, fi-
gura &c:

WALERT.

Nieba! gdzież się skryję przed wtydem,
który mnie spotyka.

ELZBIETKA.

Mospanie, kto pod kim dołki kopie, sam
w nie wpada.

SCENA ostatnia.

WALERT,

(sam.

O Toż jest skutek ułożeń moich. Nie spo-
dziewałem się popaść w nieszczęście, bom
był uprzedzony o sobie. Zbłądziłem i cięż-
ko mi na dobrą powrócić drogę. Stan, w
którym się znajduję, jest najokropniejszy;
ale ten mię nauczył przez nieszczęście,

w które popadłem, iż życie pocziwe, choć w początkach odporne sprowadza skutki, lubą na końcu wieńczy się szczęśliwością, niegodziwe, naywiększe ściągają przeciwności. Wywiążę się wdzięcznością za niewdzięczność, gdy poznawszy skutki złego, życie lepsze prowadzić zacznę.



K A T A L O G

ROZNYCH KSIĄG Y KOMEDY

ZNAYDUIĄCYCH SIĘ U PIOTRA DUFOUR.

Drukarza *J. K. Mci*, Rzeczypospołitey
Rady Nieustającej, y samego u przywilejo-
wanego na Muzykę.

Mieszkańcego teraz w Rynku Miasta
Starey Warszawy, w kamienicy
Pana *Derouffy*.

- Atlephila*, ou le Pour & Contre Mr. 1o
Duc de Choiseul, par M. Dasmel. Fl: - 2.
Altera, albo Tamerlan. z Francuzkiego na
Polski język przetłumaczona. Zł: - - 3.
Bisnola P. K. i Anna. Zł: - - - 1.
Cztery listy P. H. do r. i. i. i. Zł: - - - 1.
Grammaire raisonnée, ou Principes de la
langue Polonoise, à l'usage de tous les Etran-
gers qui parlent le Français & qui veulent
apprendre la langue Polonoise avec beau-
coup de facilité. Par M. l'Abbé Trz. czyński.
2. vol: in 8vo. Fl: - - - 8.
Żadne upamiętanie J. P. De Polaire, z Fran-
cuzkiego przetłumaczone wiele ciekawemi Anek-
dotami pomnożone in 8vo. Zł: - - - 3.
Kochający się w nieszczęściu różne uprowa-
dzony, nakoniec szczęśliwy człowiek, z koper-
sztychami dwie części in 8vo. Zł. - - 6.

Kazanie, w dzień uroczystey pamiętki
pierwszego Roku Panowania Najjaśnieyszego
Krola Jmci STANISŁAWA AUGUSTA,
do Trybunału Głównego W. X. Lit. w Gro-
dnie 8. Września 1775. przez X. *Michała*
Karpowicza miane; J. O. Xciu Jmci KAZIMIE-
RZOWI PONIATOWSKIEMU, szczęśliwie panujące-
go Krola Bratu, w dzień Imienin osławowa-
ne. Zł: - - - - - 2.

*Kazania J. X. Massillon Biskupa Clermont-
skiego*, z Francuzkiego, o przełożone 2. vol: Zł: 6.

Kazimierz Wielki, na przednim papierze.
1. Tom in 4to. Zł: - - - - - 4.

Kazania, o niektórych Chrześcijańskiej
Religii prawdach, przez X. *Jozę Bogucickiego*
Aka: Krak: w Kolegiacie Warszaw: S. *Jana*.
w czasie Czterdziesto dniowego Postu, Roku-
1778. miane. 1. Tom in 8vo. Zł: - - - - - 4.

Kazania X. Michała Karpowicza, Tom pier-
wszy in 8vo. Zł: - - - - - 4.

Katechizm Framazoński, po Francuzku, każ-
dy Gradus Zł: - - - - - 1.

Kościół Kudoński, z Francuzkiego, *Pana de*
Montesquieu, na Oyczyty język wyłożony;
oraz nowemi przypiskami objaśniony. 1. Tom,
in 8vo. Zł: - - - - - 2.

Koronacja Numm, Historia znaleziona w
rozwałkach *Heraklimum*. Zł: - - - - - 1.

Krotkie zebranie Alkaronos Owidyusza,
po Polsku y po Francuzku. Zł: 2. gr: 15

Lisy Perle P. de Montesquieu, przetło-
maczone z Francuzkiego, 2 Tom: in 8vo. Zł: 4.

Lisy Młady Sully katech do Młady *He-
rny Lambiny* przycięcieli jwoicy, z Francuz:

kiego na Polski język przetłomaczone, 1. Tom
in 8vo. Zł: - - - - - 4.

*List Possessora Dobr. Po. Jeznickich, do
przyjaciela na ukaranie in 8mo. - gr: 15.*

Respons, na tenże List. gr: - - - 15.

*Lettres, sur differens sujets qui intéressent
la Société, par M. Dulaime. Fl: - - - 2,*

List, Obywatela do Sąsiada. No: 1. 2. Zł: 1.

Respons, na tenże List. No: 1. 2. Zł: 1.

*Mowy za cz. rana Stanami: Kupieckim.
Rolniczym, Zolnierskim, y ludzi uczonych,
który z nich jest krajowi pożyteczniejszy,
a zat m. pierwszy do łask szczególniejszey.
Monarchow opieki, dedykowane i ofiarowa-
ne J. K. Maj. przez P. DUFOUR, przeło-
żone z Francuzkiego przez Franciszka Barffa.*

1. Tom in 8vo. Zł: - - - - - 4.

*Mowa, na pytanie: która z cnot Boha-
tyrow jest najpotrzebniejszy? y iacy są Bo-
hatyrowie, którym na niej zbywało? Zł: 1.*

*Nancy, Powieść moralna. przetłomaczona
z Francuzkiego. Zł: - - - - - 2.*

*Ordynacya Samowładzący y Nappotężniey-
szy KATARZYNIE 11. Imperatorowy
całey Rosui. in 8vo. Zł: - - - - - 6.*

*O praworoczeniu datenego rzędu, według
pierwiałkowych Rzeczpospolitey uław Zł: 6*

*O wolności Cielawki. przetłomaczone
z Francuzkiego y wydrukowane w Kra-
kowie. Zł: - - - - - 1.*

*Powieści moritke P. Marmontela, 13. czę-
ści, czyli 3. Tomy in 8vo Zł: - - - 26.*

Każda część osobno. Zł: - - - - - 2.

Przepisy, od Kommissyi Edukacyi Narodowej Penſyomistrzom y Mistrzyniom dane Zł: 2.

Porządek ogniowy, przez J. O. X. Marzałka ustanowiony. Zł: - - - - 3.

Rada patriotyczna dla teraźniejszego stanu Polski od dobrze życzącego Kralowi swemu publico podana Zł: - - 3.

Sydney y Zenny, Powieść moralna przetłomczona z Francuzkiego. Zł: 1. gr: 15

Systema kształconia ludzkich wiadomości. Zł: 1.

Tabella, okazująca do łakowej Summy iakiego gatunku y ceny papier ślepowany ma być używany, zaczawszy od sta złotych, aż do summy milliona. Zł: - - - - 1.

Układ Prawodawstwa. Zł: - - - 1.

Zimco, Powieść moralna, przetłomczona z Francuzkiego. Zł: - - - 2.

Zdanie moie o pojedynkach, czyli list Ofeyera Francuzkiego do jednego z swoich przyjaciół, przez Franciszka Barisa Zł: - 1.

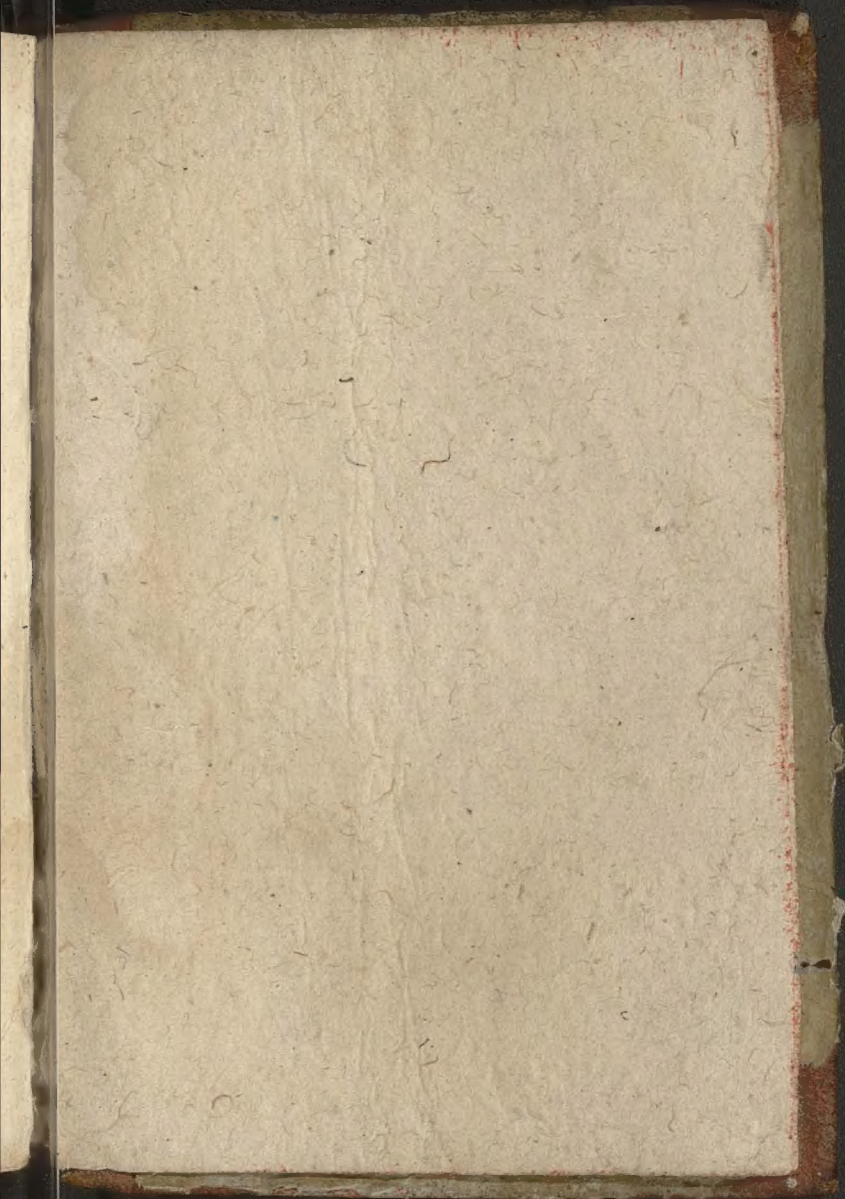
Zdanie o charakterach, obyczajach, y dawcipie Nieuści. w różnym wiekach, przez P. Thomas Akademii Francuzkiej napisane, teraz na Polski język przetłomzone. Zł: - - - 3.

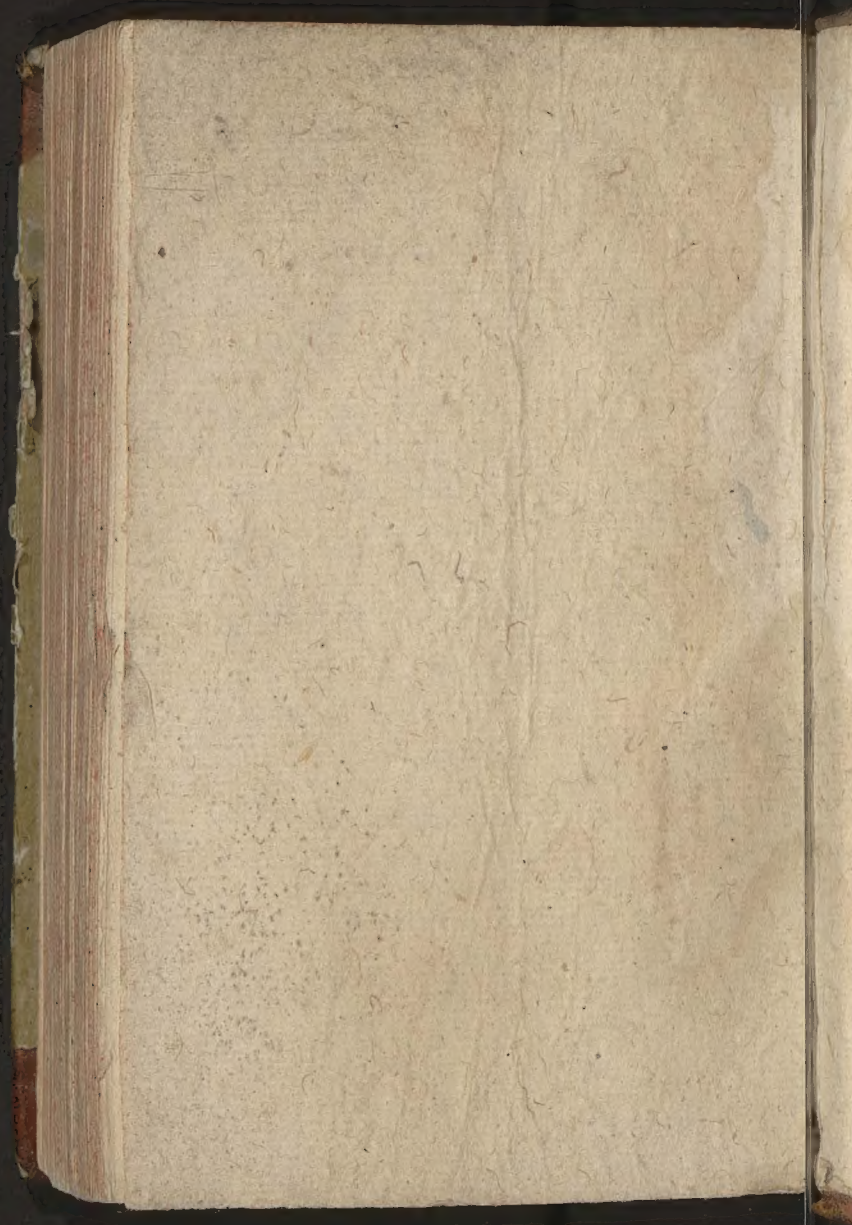
Życie Papieża Klementa XIV. Garganellego tłomaczone z Francuzkiego na Polski Zł: 3.

Historyczne-krytyczne wiadomości o życiu i piśmach Pana WOLTERRA i innych nowych Filozofów. Zł: - - - - 4.

Wolter między nieboszczykami. Zł: 3. i pół.

Supplement do katalogu zawierający w sobie wytyśkie Komedye, iako też i inne księgi nowe wydrukowane, rezane się gratis.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0023860

